

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie



*Religia
Społeczeństwo
Kultura*

Rok XV Nr 9 (288)

Wrzesień 1998



Wrocławskie ślady Edyty Stein



Tablica na ścianie kościoła pw. św. Michała Archanioła



Kaplica bł. Edyty Stein w kościele pw. św. Michała Archanioła



Dom bł. Edyty Stein przy dzisiejszej ul. Nowowiejskiej





Okladka str. I: obraz bł. Edyty Stein
w kościele św. Michała we Wrocławiu
Fot. P. Fisior

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo

Miesięcznik

Rok XV Nr 9 (288)

Wrzesień 1998

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Janusz Górczyca

Sekretarz redakcji
Marzena Calińska

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, nie zwraca też materiałów
nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

ISSN 0233-4367

Druk

Prasowe Zakłady Graficzne, Sp. z o.o.
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – wrzesień
- 2 Niedziela – dzień odpoczynku i solidarności
Papież Jan Paweł II
- 4 Od ateizmu do... świętości
Marcin Sobilo
- 6 Papież Jan Paweł II o bł. Edycie Stein
*Fragment homilii podczas beatyfikacji Edyty Stein,
1 maja 1987 roku w Kolonii.*
- 7 Przyszłość – korektorka wieczna
Rozmowa ks. Piotra Niteckiego z ks. Janem Krucią
- 10 Czy katecheza jest potrzebna?
Czesław Marcin Janusiak
- 12 Nasza odpowiedzialność za środowisko naturalne
Dariusz Cieniawa
- 13 Chrześcijańskie rozumienie polityki
Piotr Klimczak
- 14 Co to jest samorząd terytorialny?
Ks. Józef Majka
- 15 Z życia Kościoła w świecie
- 16 Czym żyje nasze seminarium...
Ks. Marian Biskup
- 17 Z życia Kościoła w Polsce
- 19 Matka Adela odeszła...
*Grupa absolwentek Wyższych Uczelni Wrocławia,
dawnych mieszanek Klasztoru SS. Urszulanek*
- 19 Z życia Kościoła wrocławskiego
- 20 Takie było wychowanie
Janina Oparowska
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Wrocławskie ślady Edyty Stein
- okł. III Chwalmy Pana... radykalnie!
Tadeusz Kamiński
- okł. IV Kościół pw. św. Michała Archaniola we Wrocławiu



KALENDARZ LITURGICZNY

Wrzesień '98

- 1 IX **Bl. Bronisławy, dziewicy, wspomnienie.**
1Kor 2, 10b-16 * Łk 4, 31-37.
- 3 IX **Św. Grzegorza Wielkiego, papieża i doktora Kościoła, wspomnienie.**
1Kor 3, 18-23 * Łk 5, 1-11.
- 6 IX **XXIII Niedziela Zwykła.**
Mdr 9, 13-18b * Flm 9b-10. 12-1 * Łk 14, 25-33.
- 8 IX **Narodzenie NMP, święto.**
Mi 5, 1-4a * Rz 8, 28-30 * Mt 1, 1-16. 18-23.
- 12 IX **Najświętszego Imienia Maryi.**
Iz 61, 5-11 * Ef 1, 3-6. 11-12 * Łk 1, 26-33.
- 13 IX **XXIV Niedziela Zwykła.**
Wj 32, 7-11. 13-14 * 1Tm 1, 12-17 * Łk 15, 1-32.
- 14 IX **Podwyższenia Krzyża Świętego, święto.**
Flp 2, 6-11 * J 3, 13-17.
- 15 IX **NMP Bolesnej, wspomnienie.**
Hbr 5, 7-9 * J 19, 25-27.
- 16 IX **Świętych męczenników Korneliusza, papieża i Cypriana, biskupa, wspomnienie.**
1Kor 12, 31 - 13, 13 * Łk 7, 31-35.
- 18 IX **Świętego Stanisława Kostki, zakonnika, święto.**
1J 2, 12-17 * Łk 2, 41-52.
- 20 IX **XXV Niedziela Zwykła.**
Am 8, 4-7 * 1Tm 2, 1-8 * Łk 16, 1-13.
- 21 IX **Św. Mateusza, Apostoła i Ewangelisty, święto.**
Ef 4, 1-7. 11-13 * Mt 9, 9-13.
- 27 IX **XXVI Niedziela Zwykła.**
Am 6, 1a. 4-7 * 1Tm 6, 11-16 * Łk 16, 19-31.
- 28 IX **Św. Wacława, męczennika, wspomnienie.**
Job 1, 6-22 * Łk 9 46-50.
- 29 IX **Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała, święto.**
Ap 12, 7-12a * J 1, 47 - 51.
- 30 IX **Św. Hieronima, kapłana i doktora Kościoła, wspomnienie.**
Job 9, 1-12. 14-16 * Łk 9, 57-62.

Z Listu apostołowskiego Jana Pawła II „Dies Domini”

Niedziela — dzień odpoczynku i solidarności

Chrystus przyszedł, aby dokonać nowego «wyjścia», aby przynieść wolność uciśnionym. Wielu ludzi uzdrowił w dzień szabat (por. Mt 12, 9-14 i paralelne) z pewnością nie po to by znieważać dzień Pański, ale by urzeczywistnić jego pełny sens: *To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabat* (Mk 2, 27). Przeciwestawiając się nazbyt legalistycznej interpretacji niektórych swoich współczesnych i ukazując autentyczny sens biblijnego szabat, Jezus jako *Pan szabat* (por. Mk 2, 28) wskazuje, że zachowywanie tego dnia wiąże się z jego charakterem wyzwalaającym, zabezpieczającym jednocześnie prawa Boga i prawa człowieka. Rozumiemy zatem, dlaczego chrześcijanie, głosiciele wyzwolenia dokonanego w Krwi Chrystusa, czuli się upoważnieni, aby przenieść ten sens szabat na dzień zmartwychwstania. Pascha Chrystusa wyzwoliła bowiem człowieka z niewoli daleko głębszej niż niewola nękająca uciśniony lud: z niewoli grzechu, która oddala człowieka od Boga, a także od samego siebie i od innych, wciąż na nowo zasiewając w dziejach ziarna zła i przemocy.

Dzień odpoczynku

Przez kilka stuleci chrześcijanie przeżywali niedzielę wyłącznie jako dzień kultu, nie mogli natomiast połączyć jej z odpoczynkiem, który stanowi istotny sens szabat. Dopiero w IV w. prawo państwowe cesarstwa Rzymskiego uznało podział czasu na tygodnie, stanowiąc, że w „dniu słońca” sędziowie, mieszkańcy miast oraz członkowie różnych cechów rzemieślniczych mieli nie pracować. Chrześcijanie radowali się z usunięcia przeszkód, które aż do tej chwili sprawiały, że przestrzeganie dnia Pańskiego wymagało nieraz heroicznej odwagi. Od tej pory mogli bez trudności oddawać się wspólnej modlitwie.

Błędny byłby zatem pogląd, że prawodawstwo respektujące podział czasu na tygodnie jest tylko przypadko-

wą okolicznością historyczną, do której Kościół nie przywiązuje wagi i z której mógłby zrezygnować. Także po upadku Cesarstwa Sobory nieustannie wydawały zalecenia dotyczące świątecznego odpoczynku. Z kolei w krajach, gdzie chrześcijanie są niewielką mniejszością i gdzie dni świąteczne przewidziane w kalendarzu urzędowym nie przypadają w niedzielę, ta ostatnia pozostaje mimo wszystko dniem Pańskim, w którym wierni uczestniczą w zgromadzeniu eucharystycznym, co jednak wymaga od nich niemalych wyrzeczeń. Dla chrześcijan nie jest to sytuacja normalna, gdy niedziela, dzień święta i radości, nie jest także dniem odpoczynku, a w każdym razie trudno im *świętować* niedzielę, jeśli nie dysponują odpowiednią ilością wolnego czasu.

Z drugiej strony, związek między dniem Pańskim a dniem odpoczynku całego społeczeństwa jest istotny i znaczący nie tylko z punktu widzenia ściśle chrześcijańskiego. Cykl pracy i odpoczynku, wpisany w ludzką naturę, jest bowiem zgodny z wolą samego Boga, co poświadcza opis stworzenia z Księgi Rodzaju (por. 2, 2-3; Wj 20, 8-11): odpoczynek jest rzeczą *świętą*, pozwala bowiem człowiekowi wyrwać się z rytmu ziemskich zajęć, czasem nazbyt pochłaniających, i na nowo sobie uświadomić, że wszystko jest dziełem Bożym. Człowiek, obdarzony przez Boga ogromną władzą nad stworzeniem, mógłby zapomnieć, że to Bóg jest Stwórcą, od którego wszystko zależy. Uznanie tej prawdy jest szczególnie konieczne w naszej epoce, w której dzięki nauce i technice rozszerzyła się niezmiernie władza, jaką człowiek sprawuje przez swoją pracę.

Na koniec nie należy zapominać, że także w naszej epoce praca pozostaje dla wielu ludzi bardzo uciążliwą powinnością, zarówno ze względu na nieludzkie warunki i czas samej pracy, zwłaszcza w uboższych regionach świata, jak i na utrzymywanie się — także w spo-

leczeństwach wyżej rozwiniętych gospodarzo – zbyt wielu form niesprawiedliwości i wycisku człowieka przez człowieka. Kiedy Kościół w kolejnych stuleciach wydawał przepisy prawne dotyczące wypoczynku niedzielnego, rozpatrywał przede wszystkim pracę sług i robotników, oczywiście nie dlatego jakoby była to praca mniej godziwa z punktu widzenia duchowych wymagań związanych z obchodzeniem niedzieli, ale raczej dlatego, że bardziej potrzebowała regulacji, która złagodziłaby jej ciężar i pozwoliłaby wszystkim świętować dzień Pański. W tej perspektywie mój poprzednik Leon XIII w Encyklice *Rerum novarum* wskazywał, że świąteczny odpoczynek jest prawem człowieka pracy, które państwo powinno gwarantować.

Także w obecnej sytuacji historycznej mamy obowiązek tak działać, aby wszyscy mogli zaznać wolności, odpoczynku i odprężenia, które są człowiekowi niezbędne ze względu na jego



ludzką godność oraz związane z nią potrzeby religijne, rodzinne, kulturowe i społeczne, trudne do zaspokojenia, jeśli nie jest zagwarantowany przynajmniej jeden dzień w tygodniu dający wszystkim możliwość *wspólnego* odpoczynku i świętowania. Oczywiście, to prawo pracownika do odpoczynku zakłada prawo do pracy, a zatem gdy rozważamy problemy związane z chrześcijańską koncepcją niedzieli, musimy wspomnieć z głębokim zatroskaniem o dramacie wielu ludzi, którzy z powodu braku miejsc pracy są zmuszeni do bezczynności nawet w dni robocze.

Odpoczynek niedzielny pozwala sprowadzić do właściwych proporcji codzienne troski i zajęcia: rzeczy materialne, o które tak bardzo zabiegamy, ustępują miejsca wartościom duchowym;

osoby, wśród których żyjemy, odzyskują prawdziwe oblicze, gdy się z nimi spotykamy i nawiązujemy spokojną rozmowę. Możemy także odkryć na nowo i zachwycić się głęboko pięknem przyrody, zbyt często niszczonej przez ludzką żądzę panowania, która zwraca się przeciw samemu człowiekowi. Jako dzień, w którym człowiek zachowuje pokój z Bogiem, z samym sobą i z bliźnimi, niedziela staje się także momentem, kiedy, ogarniając odnowionym spojrzeniem cuda przyrody daje się on porwać tej wspaniałej i tajemniczej harmonii, która – mówiąc słowami św. Ambrożego – *na mocy nienaruszalnego prawa zgody i miłości łączy różne elementy kosmosu więzią jedności i pokoju*. Człowiek głębiej sobie wówczas uświadamia, że – jak pisze Apostoł – *wszystko, co Bóg stworzył, jest dobre, i uczego, co jest spożywane z dziękczynieniem, nie należy odrzucać. Staje się bowiem poświęcone przez słowo Boże i przez modlitwę*. (1Tm 4, 4-5). Jeśli zatem po sześciu dniach pracy – które w rzeczywistości zostały już w wielu przypadkach ograniczone do pięciu – człowiek poszukuje czasu, aby się odprężyć i bardziej zatroszczyć o inne aspekty swego życia, to wynika to z autentycznej potrzeby, całkowicie zgodnej z wizją nakreśloną przez orędzie ewangeliczne. Chrześcijanin winien zatem zaspokajać tę potrzebę, łącząc to z indywidualnymi i wspólnotowymi formami przeżywania wiary, która objawia się w obchodzeniu i świętowaniu dnia Pańskiego.

Jest zatem naturalne, że chrześcijanie winni dolożyć starań, aby także w szczególnych okolicznościach naszej epoki prawodawstwo cywilne brało pod uwagę ich obowiązek świętowania niedzieli. Niezależnie od tego są w sumieniu zobowiązani do takiego zaplanowania odpoczynku niedzielnego, aby mogli uczestniczyć w Eucharystii, powstrzymując się od prac i zajęć nie liczących z nakazem świętowania dnia Pańskiego, który winien przynosić szczególną radość i pozwalać na nieodzowny wypoczynek ducha i ciała.

Z kolei sam wypoczynek, jeśli nie ma się stać jałową bezczynnością, która wywołuje uczucie nudy, musi być źródłem duchowego wzbogacenia, zapewnić większą wolność, umożliwiać kontemplację i sprzyjać braterskiej wspólnotocie. Dlatego spośród różnych form ludzkiej kultury oraz rozrywek, jakie proponuje społeczeństwo, wierni winni wybierać te, które najbardziej odpowiadają życiu zgodnemu z nakazami Ewangelii. W tej perspektywie odpoczynek niedzielny i świąteczny zyskuje wymiar proroczy, potwierdza bowiem nie tylko absolutny prymat Boga, ale także pry-

mat godności człowieka nad wymogami ekonomii, a ponadto zapowiada w pewien sposób nadejście *nowego nieba i nowej ziemi*, gdzie człowiek zostanie ostatecznie i całkowicie wyzwolony z niewoli swoich potrzeb. Mówiąc krótko, dzień Pański staje się w ten sposób, w sensie najbardziej autentycznym, także *dniem człowieka*.

Dzień solidarności

Niedziela powinna również być dniem, w którym wierni mogą się poświęcić dziełom miłosierdzia, działalności charytatywnej i apostołstwu. Wewnętrzne uczestnictwo w radości zmartwychwstałego Chrystusa oznacza także głęboki udział w miłości pulsującej w Jego Sercu: nie ma radości bez miłości! Wyjaśnia to sam Jezus, wskazując na związek między *nowym przykazaniem* a darem radości: *Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna. To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umilowałem* (J 15, 10-12).

Tak więc niedzielna Eucharystia bynajmniej nie zwalnia wiernych z obowiązku miłosierdzia, ale przeciwnie – jeszcze bardziej przynagla ich do podejmowania *wszelkich dzieł miłości, pobożności i apostołstwa, aby one jasno świadczyły, że jakkolwiek chrześcijanie nie są z tego świata, są jednak światłością świata i oddają chwałę Bogu wobec ludzi* (KL 9).

Istotnie, już w czasach apostołskich zgromadzenie niedzielne było dla chrześcijan sposobnością do braterskiego dzielenia się dobrami materialnymi z uboższymi. *Niechaj pierwszego dnia tygodnia każdy z was coś doloży według tego, co uznaje za właściwe* (1Kor 16, 2). Św. Paweł mówi tutaj o zbiorce, jaką zorganizował na rzecz ubogich Kościołów w Judei: w Eucharystii niedzielnej serce chrześcijanina winno ogamiać cały Kościół. Należy jednak zrozumieć głęboki sens wezwania Apostoła, który bynajmniej nie kieruje się tutaj czystą logiką *danniny*, ale odwołuje się raczej do *kultury solidarności*, stawiającej wyższe wymagania, a praktykowanej zarówno między członkami samej wspólnoty, jak i wobec całego społeczeństwa. Trzeba dziś szczególnie uważnie wsłuchać się w słowa surowego napomnienia, jakiego udziela wspólnotnie korynckiej, winnej tego, że upokarzała ubogich uczestników agapy, która towarzyszyła *wieczery pańskiej*: *Tak więc, gdy się zbieracie, nie ma u was spożywania Wieczery Pańskiej. Każdy bowiem już wcześniej zabiera się do własnego jedzenia, i tak się zdarza*.

Przed kanonizacją błogosławionej Edyty Stein

Nie wiem dlaczego, ale wśród wielu ludzi panuje powszechne przekonanie, że święci to przede wszystkim „wytwór” średniowiecznej koncepcji teocentrycznej. Najczęściej kojarzy się im to z postacią bohatera utworu „Legenda o św. Aleksym”. Ascetyczne życie połączone z nienawiścią do swego ciała – w pełnym tego słowa znaczeniu, zawężają kryteria tajemnicy świętości! Jednak, jak dowodzi hagiografia kościelna, każdy wiek „repre-

ostatecznymi. Niektórzy twierdzą, że katastrofa ostatniej wojny światowej to początek końca: nazizm, zwyrodnienie, Oświęcim, Hiroszima... W to wszystko wkomponowane jest istnienie milionów, niezliczonej rzeszy ludzi, którzy cierpieli i nadal cierpią. Wśród nich dostrzegamy kobietę-filozofa, karmelitankę Edytę Stein.

Życie Edyty Stein jest dowodem na to, że Pan Bóg powołuje ludzi, których On sam chce dla swej świętej służ-

przedmioty humanistyczne, wśród których pierwsze miejsce zajęła psychologia. Deklarując się jako zagorzała ateistka i feministka pragnęła jeszcze bardziej utwierdzić się w przekonaniu, że sens życia i jego cel można odkryć tylko dzięki poznaniu filozoficznemu i psychologii. To ciągle poszukiwanie było powodem wielu rozterek i wewnętrznych niepokojów.

Co jest istotą człowieka? Jaki powinien być „ethos” człowieczeństwa?

Od ateizmu do... świętości

zentowany” jest przez ludzi, którzy swoim życiem dali świadectwo prawdzie. Również nam – współczesnym obywatelom świata dana została szansa bycia naocznymi świadkami życia i działalności wybitnych postaci, które Bogu oddały całe swe jestestwo.

XX w. to prawdziwe odzwierciedlenie Apokalipsy św. Jana Apostoła. Zawieruchy wojen światowych, coraz większe i tragiczne w skutkach kataklizmy, lepiej prosperujące fabryki produkujące „białą śmierć” – narkotyki – są jakby preludium przed czasami

by. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby Bożym człowiekiem stał się ateista, Żyd, czy nie znający miłości filozof.

Tak właśnie było w przypadku naszej bohaterki.

Edyta urodziła się 12 października 1891 r. we Wrocławiu, jako jedenaście dziecko żydowskiej rodziny kupieckiej. Bardzo wczesnie straciła ojca – zmarł, gdy miała zaledwie dwa lata. Cały ciężar wychowania i utrzymania licznej gromadki spadł na ramiona matki, która była dla Edyty ideałem prawości, uczciwości i probierzem wartości, jakie należało w życiu obierać.

Droga Błogosławionej była trudna, pełna zakrętów życiowych. Z małego, niewonnego i dobrego dziecka wyrosła ateistka, szukająca sensu życia, recepty na poznanie świata, na poznanie czegoś, co dawałoby jej motywację do spełnienia się w życiu. To skłoniło ją do całkowitego zerwania ze swoim środowiskiem. Wyrzekła się wiary, męczącym stało się przebywanie w rodzinnym domu, nie do zniesienia były rygorystycznie przestrzegane przez matkę praktyki religijne. Kryzys wiary pogłębiły samobójstwa dwóch stryjów Edyty. Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że rani tym swoją mamę – Augustę. Dlatego po ukończeniu gimnazjum w 1911 r. rozpoczęła studia w rodzinnym Wrocławiu. Wybrała

Zawiodła się. Psychologia nie dawała jej konkretnych wskazówek i odpowiedzi. W czasie studiów przeżyła skrajną depresję, o której wspomina w Autobiografii: *Słońce zdawało się gasnąć, nawet w pełnym, jasnym dniu (...) Straciłam zupełnie zaufanie do ludzi, z którymi na co dzień obcowalam; chodziłam jakby zmiażdżona strasznym ciężarem i nie umiałam się niczym cieszyć.*

Postępujący stan głębokiej apatii zahamowała decyzja wyjazdu do Getyngi. Tutaj spotyka Edmunda Husserla – filozofa, psychologa, twórcę fenomenologicznej teorii istoty rzeczy. Stał się on jej „duchowym mistrzem”. Większość swego życia naukowego poświęciła temu człowiekowi. Będzie jego asystentką, lecz bardzo krótko. Ze względu na coraz gorzej układającą się współpracę Edyta odchodzi, darząc go do końca serdeczną przyjaźnią i wdzięcznością.

Husserl nauczył ją uwalniać myślenie od arbitralności i zarozumiałości. To pozwalało jej bez żadnych oporów słuchać wykładów Schellera, traktujących o świecie Bożym w wydaniu św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu. Było to coś nowego, co pobudziło Edytę do głębszego poznania przedstawionych przez Schellera wartości katolickich. Tak zaczęła się długa droga naszej błogosławionej do szczytu miłości Bożej. Pojęcia pokory, skruchy i świętości zaabsorbowały całą osobowość ambitnej studentki.

Odzyskiwaną równowagę zakłóca wojna. Jednak rok 1914 pogłębia w Edycie te „duchowe impulsy”, o których tak często mawiał Scheller. Całe to okrucieństwo, cierpienie wielu mi-



Edyta Stein jako pracownik naukowy...

lionów ludzi wołające ze zgłiszczy powojennego świata nie pozostało bez odpowiedzi ze strony Edyty Stein. Podjęła decyzję o pracy w szpitalu zakaźnym dla rannych z frontu karpackiego na Morawach. Niesamowity wysiłek i trud, jaki włożyła w opiekę nad rannymi żołnierzami ubogacal jej wnętrze. Doświadczala czegoś, czego pragnęła od dawna. *Myslałam o moich chorych i cieszyłam się nadejściem poranka, kiedy mogłam im służyć... —* pisze w Autobiografii. Poznała całą okropność wojny, cały bezsens tego politycznego bałaganu. Do Wrocławia wraca w 1916 r. Pod wpływem przeżytych doświadczeń zabrała się do pisania dysertacji doktorskiej: *Zum Problem der Einfühlung*. Wiele uwagi w niej poświęca poznaniu jako wartości mającej stopnie według swego obiektu.

Dalsze lata (1918-1922) to okres wewnętrznych zmagani duchowych. Zna Chrystusa, zna krzyż. Widziala cierpienie, a pomagajac cierpiacym — współcierpiala. Do podjecia decyzji o przyjeciu chrztu doszlo ostatecznie po wnikliwym przestudiowaniu „Zycia” sw. Teresy od Jezusa. A oto, jak fakt przyjecia chrztu zostal odnotowany w księdze metrykalnej: *W roku Pańskim 1922, w dniu 1 stycznia, zostala ochrzczona Edyta Stein, lat 30, doktor filozofii, urodzona 12 października 1891 r. we Wrocławiu (...)* Po dobrej nauce i przygotowaniu przeszla z judaizmu na łono Kościoła i otrzymala na chrzcie sw. imiona: *Teresa — Jadwiga...*

Byl to prawdziwy akt oddania się Bogu. To prawda, że jej przejście na katolicyzm bylo ogromnym ciosem dla matki, wręcz fanatycznie oddanej mojej zeszowej nauce.

Jako prawowity czlonek Kościoła katolickiego pragnęła poznac praktyczne podstawy wiary. Z nieocenioną pomocą przyszedl jej ksiadz kanonik Schwind ze Spiry, który zaproponowal jej podjecie pracy w seminarium nauczycielskim w Spirze. Okres ten (lata 1922-1931) przyniosl jej duchowy wzrost. Wśród rozszalalej w Niemczech nazistowskiej koncepcji narodu, a w jej konsekwencji dyskryminacji Żydów, wzrasta w Edycie pragnienie wstapienia do Karmelu. Świat wokolo zional nienawiścią. Nie mogla w nim znalezc miejsca dla siebie. Tak oto pisze o wewnętrznych przeżyciach Edyty przed podjeciem decyzji o wstapieniu do Karmelu s. Janina Immakulata Adamska OCD: *Pokorniala we własnych oczach i pogłębiala w sobie świadomość, że wielkość człowieka tkwi w paradoksie jego*

uniżenia i trwania w pokorze, która jest największą prawdą.

Wstąpiła do Karmelu 14 października 1933 r. W kwietniu 1934 r. otrzymała habit zakonny i przyjęła imiona: *Teresa Benedykta od Krzyża*. Wyrazilo to jej duchowy program.

W zakonie potrafi doskonale podporządkowac swój dotychczasowy rytm pracy regulaminom Karmelu. Powiedziala kiedyś do swej mistrzyni: *Zycie naukowe zobowiazuje. Żyłam zawsze jak zakonnica.*

Przy wstapieniu do Karmelu nie oblylo się bez trudności. Przeszkodą do tego upragnionego przez nią miejsca byl jej wiek — 42 lata, brak posagu i żydowskie pochodzenie. Ale zaufala. Zaufala Bogu, a On jej nie opuścił.

W 1935 r. dostaje polecenie dalszej pracy naukowej, którą konczy w 1936 r. Całą rozkosz pobytu w Karmelu przypieczętowują śluby wieczyste złożone dnia 21 kwietnia 1938 r. jednak nie jest jej dane przebywac nadal w Ojczyźnie. Wydarzenia „nocy kryształowej” sklonily przełożonych Edyty do podjecia decyzji o przeniesieniu jej wraz z siostrą Różą — furtianką Karmelu, do holenderskiego domu w Echt. Mialo to miejsce 31 grudnia 1938 r. Niesamowita osobowosc żydowskiej karmelitanki urzekla nowe środowisko zakonnice. Oddana pracy nad dziełami sw. Jana od Krzyża zostaje aresztowana przez Gestapo w dniu 2 sierpnia 1942 r. Przewieziona do Oświęcimia zostaje zagazowana 9 sierpnia tegoż roku.

Ofiara jaką Edyta zlozyla Bogu, byla najmilszą i największą, na jaką mogla się zdobyć ta karmelitanka-filozof. W godzinie swojej męczeńskiej śmierci Edyta zdaje się wpatrywac w Krzyz Jezusa i spodziewa się uslyszec od swego Boskiego Mistrza słowa ogromnej miłości i laski: *Dzis ze Mną będziesz w raju.*

Przykład błogosławionej s. Teresy Benedykty od Krzyża napawa optymizmem, że cywilizacja przelomu XX i XXI wieku nie ma do końca przemożnego wpływu na ludzkie wartości. To prawda, że problem istnienia jest za-



i jako karmelitanka

grozony przez zniekształcenie pewnych pojęć, wartości. Lecz istnieją podstawy by sądzić, że to właśnie w takich czasach potrzebne są wybitne jednostki dające świadectwo swego powołania własnym życiem. Można wyliczyć wiele takich postaci. Ojciec Pio, s. Faustyna Kowalska, Maksymilian Maria Kolbe, ks. Jerzy Popiełuszko czy wreszcie najpokorniejsza z pokornych — Matka Teresa z Kalkuty. No i oczywiście postać interesująca nas tutaj: Edyta Stein.

Obecnie jesteśmy świadkami dobiegającego końca procesu kanonicznego błogosławionej Edyty, którego uwieńczeniem będzie ogłoszenie s. Teresy Benedykty jako świętej. To swoistego rodzaju ukoronowanie życia żydowskiej karmelitanki, obfitującego w wiele bolesnych doświadczeń, niech będzie dla nas zachętą do głębszego poznania wiary, nadziei, miłości. Zaś dobrze pojmovana miłość prowadzi do pełnego uczestnictwa w Bóstwie Chrystusa.

Błogosławiona Edyta Stein pełna pokory wypowiedziala swoje „fiat”. Niejako za Matką Najświętszą zgadza się na przyjęcie wielkiego obowiązku, jakim jest przyjęcie i wypełnienie Słowa Objawionego.

Papież Jan Paweł II o błogosławionej Edycie Stein

Pochylmy się dzisiaj z całym Kościołem przed tą wielką kobietą, którą od tej chwili możemy wzywać jako Błogosławioną w chwale Boga; przed tą wielką córką Izraela, która w Chrystusie, Odkupicielu, znalazła wypełnienie swojej wiary i swego powołania na rzecz Ludu Bożego. Kto idzie do Karmelu, ten — według jej przekonania — *nie jest stracony dla swoich, lecz wręcz przeciwnie — pozyskany; przecież naszym powołaniem jest: stać przed Bogiem za wszystkich*. Odkąd zaczęła pod Krzyżem rozumieć los narodu izraelskiego, dała się nasza nowa Błogosławiona coraz głębiej wciągnąć Chrystusowi w tajemnicę Jego Odkupienia, by w duchowej jedności z Nim pomagać dźwigać wielorakie cierpienie ludzi i wynagradzać za krzyczącą niesprawiedliwość w świecie. Jako Benedykta od Krzyża — *Pobłogosławiona przez Krzyż* — chciała nieść swój krzyż wraz z Krzyżem Chrystusa za zbawienie jej narodu, jej Kościoła, całego świata. Ofiarowała się Bogu jako *ofiara przebłagalna za prawdziwy pokój i przede wszystkim za jej zagrożony i upokorzony naród żydowski*. Kiedy zrozumiała, że Bóg znowu ciężko doświadcza swój lud, była przekonana, że *los tego ludu stał się także i moim*.

Kiedy siostra Teresa Benedykta od Krzyża rozpocznie w Karmelu w Echt pisać swe ostatnie teologiczne dzieło: *Wiedza Krzyża*, które jednak pozostanie niedokończony, jako że pisanie go przerwie jej własna droga krzyżowa, zauważy: *Gdy mówimy o wiedzy Krzyża, to nie jest nią... czysta teoria... lecz żywotna rzeczywistość i skuteczna prawda*. Kiedy śmiertelne zagrożenie narodu żydowskiego zawisło także nad nią jak ciemna chmura, poczuła się gotowa, by we własnym życiu urzeczywistnić to, co już wcześniej rozumiała: *istnieje powołanie do cierpienia z Chrystusem, a przez to do współdziałania z Jego zbawczym dziełem... Chrystus nadal żyje w swoich członkach i w nich nadal cierpi; a cierpienie znoszone w zjednoczeniu z Panem jest Jego cierpieniem, włączonym w wielkie dzieło*

zbawienia i w nim owocującym.

Ze swoim narodem i za swój naród poszła siostra Teresa Benedykta od Krzyża na zagładę wraz ze swą siostrą Różą. Nie przyjmuje jednak cierpienia i śmierci tylko biernie, łączy je świadomie z przebłagalnym czynem ofiarniczym naszego Odkupiciela Jezusa Chrystusa. *Już teraz przyjmuję z radością śmierć, którą Bóg dla mnie przeznaczył, z całkowitym poddaniem się Jego najświętszej woli, napisała kilka lat wcześniej w swoim testamencie. Proszę Pana, żeby zechciał przyjąć moje cierpienia i umieranie ku swej chwale i uwielbieniu za wszystkie intencje... świętego Kościoła*. Pan wysłuchał tę jej prośbę.

Kościół stawia nam dzisiaj przed oczyma — dla uczczenia i do naśladowania — siostrę Teresę Benedyktę od Krzyża jako błogosławioną męczennicę, jako przykład heroicznego naśladowania Chrystusa. Otwórzmy się na przesłania, jakie nam niesie ta kobieta, pełna ducha i wiedzy, ta, która rozumiała, że szczytem wszelkiej mądrości jest wiedza Krzyża, wielka córka narodu żydowskiego i wierząca chrześcijanka, wśród milionów niewinnie pomordowanych bliźnich. Widziała, jak nieubłaganie Krzyż się do niej przybliżał; nie ucieka przed nim przerażona, lecz przeciwnie, objęła go w duchu chrześcijańskiej nadziei z bezgraniczną miłością i oddaniem, a nawet pozdrowiła go w tajemnicy wiary wielkanocnej: *Ave Crux, spes unica*. Witaj Krzyżu, nadziejo jedyna. *Edyta Stein — jak powiedział kardynał Höfner — jest darem, wezwaniem i obietnicą dla naszego czasu. Niech będzie orędniczką u Boga za nami i za naszym na-*



rodem, i za wszystkimi narodami. (...)

W dniu dzisiejszym Kościół XX stulecia przeżywa swój doniosły dzień. Oto pochylamy się wobec świadectwa życia i śmierci Edyty Stein, tej niezwykłej córki Izraela a zarazem Córki Karmelu, siostry Benedykty od Krzyża. Człowieka, który nosi w sobie jakąś dramatyczną syntezę naszego wieku. Syntezę historii, nabrzmiałej od ran głębokich, wciąż jeszcze doskwierających, dla których zasklepienie jednak nie szczędzą wysiłku w duchu odpowiedzialności mężczyźni i kobiety wciąż na nowo, aż po nasze dni. Syntezę prawdy o człowieku, o duszy niespokojnej i niezaspokojonej dopóki nie spocznie w Bogu.

Fragment homilii podczas beatyfikacji Edyty Stein, 1 maja 1987 roku w Kolonii.

– *Księżę Infulacie, papież Jan Paweł II uczy, że chrześcijaństwo także swoim indywidualnym jubileuszom winni nadać charakter religijny traktując ów czas świętowania jako „szczególny rok łaski”. Jak to rozumieć, jak patrzeć na osobisty jubileusz chrześcijanina, zwłaszcza kapłana, w perspektywie działania Pana Boga, który sam daje powołanie, przemawia do człowieka poprzez stawianie zadań, z których każde ma przecież swoje znaczenie w dziejach zbawienia, ale także kształtuje i rozwija nas samych i tych, którzy są wokół nas?*

– Od dzieciństwa stają mi w pamięci wszystkie odcienie obchodzonych świąt – imienin, jubileuszy, festynów, rocznic. Ich cywilne kolory przenikały się za-

Wiemy, że długa i nietatwa była droga do kapłaństwa i do Wrocławia. Jak dzisiaj patrzy Ksiądz na tamten czas wyborów, decyzji, determinacji w realizacji własnego powołania?

– Młodzieńcze dojrzewanie w widnokręgu życiowej siedemdziesiąticy. Oto pytanie. Czy w moim przełomie pubertalnym było coś szczególnego? Powiem wprost: rodzice nie chcieli mieć ze mnie księdza. A ja chciałem nim być całą duszą. Matce nie podobało się, że ksiądz bywa, i to nieraz niesłusznie podejrzewany, że wylamuje się ze zobowiązań celibatu. Jak wyczuwałem, nie chciała mnie skazywać na takie pomówienia. Mnie wydawało się to niedorzeczne, gdyż wiadome zderzenie się młodego mężczyzny ze światem kobiecym nie

pląństwem. Dzisiaj wiem, że tylko ono było w stanie stać się na długie lata czekaniami niczym nie uśmierzoną namiętnością, wielką pasją kapłaństwa, która mogła wytrzymać każdą ziemską konkurencję.

Beznadziejność nadeszła, owszem. Sytuacja bez wyjścia, kiedy komuniści w Czechach prześladowując Kościół niszczycielskim walcem zdruzgotali jesienią 1950 seminarium duchowne, fakultet. Wówczas zobaczyłem, czym może być kryzys. Uderzony tak kleryk staje na rozstajach, na których musi zdecydować, co ze sobą zrobić. Odtąd wiem, że przełamanie kryzysu to nic innego jak jasne, uparte podjęcie decyzji, opowiedzenie się za jednym a stanowcze wykluczenie drugiego. Wtedy to odmłodziłem owo pierwotne rozstrzygnięcie –

PRZYSZŁOŚĆ

— KOREKTORKA WIECZNA

Rozmowa z ks. infułatem Janem Krucią

wsze z barwami kościelnymi. Aż dziw bierze, że choćby taka uroczystość św. Jadwigi w październiku, wedle żywego wówczas obyczaju archidiecezji wrocławskiej, była uroczystością i ważną, i powszechną. W każdym kościele, w każdej parafii, obchodzono wielki kiermasz, odpust – ale niedziela po dniu św. Jadwigi była także wielką wystroją, paradą rodzinną, obchodzoną w każdym domu. Świeckie i kościelne splatało się bardzo. W nowym ubranku czy butach, otrzymany przy jakimś święcie, nie wolno było chodzić, dopóki w tym odzieniu nie poszło się do kościoła.

Dzisiaj oprócz cywilizacyjnej odmiany zachodzi też i życiowa. Musi być różnica między siedmiolatkiem, który obracał się już swobodnie w gronie ministrantów i podpatrywał każdy ruch księdza, a tym co narosło od tamtych czasów aż po nadchodzącą siedemdziesiątą. Coś w ciągu tych lat się uzbierało. Gdyby nasze życie zobaczyć jeszcze w tej szeroko zakrojonej perspektywie – w dochodzeniu do tego wyjątkowego jubileuszu na przełomie tysiącleci, to możemy tylko dodać: szczęśliwe oczy, które widzą, co my widzimy. Pozwolił nam Bóg dożyć wspaniałych czasów. Za to tym bardziej ów splendor ogólnokościelny, ogólnościatowy musi przyhamować to, co prywatne i jednostkowe. Musi, Drogi Piotrze, Profesorze i Redaktorze, ustrzec nasz umiar i naszą ciszę.

– *Sięgnijmy zatem do początków dojrzewania Księdza Infulata do odczytywania stawianych mu przez Opatrzność zadań.*

wyglądało dla mnie groźnie – było łatwe do przewyżnienia. I w podstawówce i w gimnazjum nauczyciele sadzali mnie jako tzw. grzecznego chłopca obok dziewcząt tak iż obcując z nimi bliżej zagrożenia dla powołania nie widziałem.

Wspominam natomiast przeżywanie czegoś na on czas wielkiego, mianowicie ostrego buntu pod koniec 17 roku życia. Było to nie tyle jakieś zakochanie, co opór totalny, zakwestionowanie wszystkiego, istne „niebo w płomieniach”, których płonącym lontem była raczej walcząca się na mnie pustka życia, ogromny bezsens wszystkiego, całego porządku świata. I kiedy ten potrzask umysłowy dość żmudnie pokonałem, na nowo zaczęła mi imponować msza, a także wszystko to, co od dzieciństwa umiałem w ślad za podpatrywanymi kapłanami imitować. Weszły mi w ucho wszystkie modlitwy i gesty księdza, msza, odprawianie nieszporów niedzielnych, litanii i różnych nabożeństw, których prawie nigdy nie opuszczałem. Nie odstępowało mnie tylko pytanie, czego się przez tyle lat ma uczyć ten przyszły ksiądz, po co te długie lata studiów, kiedy przyswojenie sobie „techniki” kapłańskiej wygląda dość łatwo, a sprzęt jest prosty.

Widzę, Piotrze, że rozczarowuję Ciebie, sprowadzając rzeczy wielkie do pospolitych ruchów i gestów księdza i być może zdaje Ci się, że banalizuję coś, co zasługuje na wielki respekt. Cierpliwości, chcę tylko utworować drogę naszym myślom ku temu, co w moim życiu narastało jak istne szaleństwo za ka-

powiem śmiało – rozstrzygnięcie o zakochaniu w Bogu – podobnie do tego, co przytrafia się kochankom przed ośniewającym ich małżeństwem. Odtąd to postanowienie mnie nie odstępowało, niechby kosztowało nie wiem co. I ta wytrwałość stała się sprężyną, sprężyną nie do zdarcia, która w r. 1957, po odwilży polskiego Października '56, pchnęła mnie nawet przez granicę państwową do seminarium w Polsce. Potem wszystko już szło jak po maśle.

– *Wiadomo, jak wiele zawdzięcza Kościół Wrocławski Księdzu Infulatowi zwłaszcza w dziele tworzenia i rozwoju tu akademickich struktur teologicznych. Dziś, po latach, wracają one tam, gdzie ich miejsce, w ramy Uniwersytetu Wrocławskiego. Z jakimi uczuciami obserwuje Ksiądz i współuczestniczy w tym dziele: od tworzenia samodzielnej uczelni kościelnej nie uznawanej początkowo przez państwo do należnego teologii miejsca w ramach państwowego uniwersytetu?*

– Piotrze Przyjazny, ze swego bogatego doświadczenia sam wiesz, i to lepiej od poety, że „nie ma zasług, co mynemy zasługi, to tylko ku ojczyźnie, ku Kościołowi wyplacone długi”. Stałem się w r. 1959 księdzem, krótko pracowałem w Jażwinie, po czterech latach dochrapałem się asystentury na wydziale filozofii KUL i podczas najlepszej drogi do doktoratu rozkaz odwołał mnie do wydziału duszpasterskiego Kurii

PRZYSZŁOŚĆ — KOREKTORKA WIECZNA

☛ Dokończenie ze str. 7

Wrocławskiej. W Lublinie ukończyłem wprawdzie i sekcję pastoralną, ale teraz jak nowicjusz musiałem podpatrywać podobne wydziały w Poznaniu, Katowicach, Krakowie. Nowego rzemiosła było się trzeba choć trochę nauczyć. Organizacja duszpasterstwa miała iść przez wszelkiego typu konferencje duchowieństwa, nie tylko rejonowe, przede wszystkim dekanalne; nadto kursy, egzaminy proboszczowsko-wikariuszowskie, wszystko to stało pod silnym reżimem. I z tych zamiarów wyrosły później — już po przybyciu ks. prof. Majki — wrocławskie dni duszpasterskie.

Wchodząc równocześnie jako sekretarz abpa Kominka w jego plany, widziałem, jak ciągle wraca mu chęć stworzenia Szkoły Akademickiej. Wtórował mu rektor Seminarium bp Latusek, który podkreślał czego do tego potrzeba — bogatego księgozbioru, kwalifikowanych profesorów. Nie oglądając się na innych, przyjąłem więc od r. 1965 rolę wykładowcy katolickiej nauki społecznej na KUL, gdyż bez dydaktyki na uniwersytecie nie mogło wówczas w Lublinie być mowy o habilitacji.

Kiedy zaś rozpoczęły się policyjne szykany wokół kościelnego wydziału teologicznego w Krakowie, kard. K. Wojtyła pilnie poszukiwał sprzymierzeńca. I znalazł go w swoim przyjacielu abpie Kominku. Zostałem raz i drugi wysłany przez Kominka do Krakowa i dzisiaj wiem, jaką determinacją „napromieniował” mnie kard. Wojtyła w stronę przygotowania naszego wydziału teologicznego. Przedstawienie skrzętnie zebranej dokumentacji w Rzymie, popierane przez Wojtyłę, złożyło się na niekiedy mało doceniane a bardzo ważne orzeczenie watykańskiej Kongregacji ds. uniwersytetów i seminariów o refundacji wrocławskiego fakultetu. Dekret w *Acta Apostolice Sedis* z 28 lutego 1968 roku orzeka, że wszczęty od r. 1965 na próbę tryb akademickiego studium filozoficzno-teologicznego w naszym Seminarium Duchownym nie jest niczym innym jak kontynuacją pierwotnego wydziału teologicznego, rozwijającego się do r. 1945 w ramach *celeberrimae Universitatis Wratislaviensis*.

Wówczas to ze strony księży rozbudził się, na zaproszenia abpa Kominka, tak ogromny zryw przybywania na naukę, że kard. Wojtyła zaczął przestrzegać, iż same wykłady, chociaż obsługiwane przez całą plejadę znakomitych profesorów z niemal wszystkich stron Polski, nie są jeszcze uniwersytem i same nie mogą prowadzić do akademickich szlifów.

I ja sam dostałem wówczas od kard. Wyszyńskiego stypendium, żeby po doktoracie się czegoś jeszcze douczyć. Powiem bez przesady, że w r. 1967 wędrowałem po wykładach i przede wszystkim po seminariach naukowych co najmniej 10 uniwersytetów zagranicznych. Nieco dłużej zatrzymałem się w Wiedniu, Rzymie i Fryburgu Szwajcarskim — również i po to, by widząc dobre wzory nie mieć u nas na miejscu kompleksów.

Z wielką radością możemy dziś mówić, że wchodzimy, a raczej wracamy na Uniwersytet Wrocławski, chociaż wymaga to jeszcze uchwał i odpowiedzialnych umów.

Powiem jednak, że sprawa jest spóźniona. W marcu 1991 roku składałem imieniem kard. H. Gulbinowicza rektorowi W. Wrześniemu uroczysty wniosek o państwowe przywrócenie statusu fakultetowi teologicznemu na uniwersytecie wrocławskim. Uczyniły tak przedtem ministerstwa szkolnictwa wszystkich ościennych krajów pokomunistycznych. Wyprzedziły Polskę, chyba dlatego, że ich ludzie nieraz lepiej wiedzą jak buduje się przyszłość.

Cieszymy się, że nasza krzywda, krzywda fakultetu teologicznego będzie rychło naprawiona. Dla większego rozmachu nauki u nas, ale także dla poszerzenia horyzontów, szczególnie antropologicznych na uniwersytecie. A także jeszcze mocniejszego sprofilowania zadań samego Seminarium Duchownego, którego wewnętrzna formacja kultury życia duchowego jest przede wszystkim odwrotną stroną teologii. Czy może być coś bardziej porywającego? Chciałbym to Moderatorom seminaryjnym złożyć zgłoszkami wpisać do sztambucha.

— Główną dziedziną pracy naukowej Księdza Profesora jest etyka społeczna, katolicka nauka społeczna, teologia pastoralna, a więc te dziedziny wiedzy teologicznej i filozoficznej, które określać mają wzajemne relacje Kościoła i świata. Jak postrzega Ksiądz ewolucję wyzwań świata wobec Kościoła i poszukiwań odpowiedzi Kościoła na te wyzwania na przestrzeni lat, od początku zajęcia się tą tematyką aż do dzisiaj?

— Piotrze Profesorze, Koryfeuszu nauki społecznej, to Ty zaiste nie myślisz, że Kościół zdołał już wygrzebać siebie z getta? Soborowy zwrot ku światu jest początkiem, ale cała ogromna „Reszta” stoi jako ogromne zadanie przed chrześcijaństwem.

Nie zawsze pamiętamy, że olbrzymia większość encyklik i enuncjacji Jana Pawła II dotyczy często nieprzenikniętych obszarów świata — kultury, gospodarki, polityki, techniki, zdrowotności, ale i codziennego życia rodzinnego. Toż

to jest wiekopomny zamiar papieża — wytrącenia Kościoła z zadawnionych, intrawertycznych kolein właśnie w tę stronę, gdzie żyją, przede wszystkim gdzie pracują ludzie, chrześcijanie. W stronę świata. A mimo to wygląda niekiedy na to, jak gdyby chrześcijanie, a zwłaszcza księża, jeszcze nie przestali uciekać przed światem — jak gdyby się lekliwie przed nim cofali. Tymczasem trwa przełomowy program ofensywy, duchowego natarcia ku światu. I tu dopiero widać wyrazisty sens nauczania społecznego Kościoła.

Jak żaden Papież przed nim, Jan Paweł II nie przestaje uzasadniać, że jest ono z jednej strony częścią składową, a z drugiej — instrumentem, narzędziem ewangelizacji — misji Kościoła w świecie. Jest wejściem Kościoła w świat, ale jest i pomocą w jego działaniu.

Chociaż nasi poprzednicy zrobili w tej dziedzinie wiele, nie da się tego mechanicznie odziedziczyć jak jakiegos majątku otrzymanego w spadku.

Nauka społeczna wymaga zaktualizowania refleksji metodycznej, ale i metodologicznej, która nie zagubi podstawowego zrębu teologiczno-etycznego, ale nie załęknie się równocześnie przed naukami, które obejmują owe wielkie obszary świata, które są przedmiotem autonomicznych, wyspecjalizowanych nauk. Martwi mnie niekiedy, kiedy widzę jak niektórzy moralisci, nawet przy wielkim nakładzie sił, kojarzą dowolnie różne dziedziny — zapominają, że bez dobrej metody niknie szansa pewności, skuteczności wielu ich twierdzeń.

Chodzi przecież o kompetentną obecność chrześcijaństwa w świecie. Ile nam jeszcze trzeba pracy, by przełożyć elementarny kodeks moralny na obecność podstawowych wartości w życiu publicznym? Ciągłe budzi wątpliwości tak oczywista sprawa, że istnieją fundamentalne momenty, zwłaszcza w życiu społecznym, które nawet w liberalnej demokracji nie podlegają głosowaniu, bo inaczej runie sama demokracja.

Myślę, że poziom nauczania społecznego w naszych seminariach i fakultetach ściśle się łączy ze stopniem świadomości działaczy chrześcijańskich, polityki, edukacji obywatelskiej. Przez to wcale nie chcę lekceważyć doniosłych dziedzin całej teologii, jej filozoficznych narzędzi. Ale dopiero ich kooperatywne i wzajemne na siebie oddziaływanie mogą dać czytelną syntezę, oczywiście świeżo wyrażoną i możliwie powszechnie zrozumiałą.

— Te wszystkie dzieła, które podejmował Ksiądz Infułat, powstawały we współpracy z innymi ludźmi, którzy towarzyszyli w życiu i w sferze różnych przedsięwzięć, wykształcił też



Ksiądz Profesor pokazuje zastęp kapłanów i ludzi świeckich. Uzasadnione jest w tym kontekście pytanie o ludzi, którzy wywarli największy wpływ na przebieg dotychczasowego życia?

— O czym mówimy, wymaga przede wszystkim zespołowych wysiłków. Jest ich ciągle mało. Jednostka może nieco wzburzyć opinię, ale tam gdzie chodzi o sferę społeczną, jest podobna do dziewiętnastowiecznego proletariusza, który w pojedynkę pozostaje zawsze bezradny.

Tak mówili, tak przede wszystkim działali ludzie, moi wychowawcy, którzy zaciążyli na moim życiu. Nauczyciele szkoły średniej, profesorowie w Olomuńcu, Lublinie czy Fryburgu — że reprezentatywnie wymienię takich ludzi jak Cinek, Strzeszewski czy Utz. Podsunęli książkę, ale niedługo już pytali co tam wyczytałem, co z tego mogę zreferować wobec innych. Podczas siedmioletniej przerwy między obu seminariami spotykałem niezwykle człowieka, przedwojennego działacza w polnańskiej centrali młodzieży katolickiej ks. prał. Bilkę, który na określonym miejscu zostawiał dla mnie książki, książki, które otrzymywał z Polski. Po kilku dniach już sam dojechał, nie tylko by sprawdzić czy nie leżą odłogiem, ale by podjąć debatę o ich treści.

Wielki rozdział w moim życiu to zaszczyt współpracy z kard. Kominkiem. Jak umiał on się cieszyć, że rozwijałem to, co on już w książce czy

czasopiśmie zakreślił. Ale jak też był rozczarowany, kiedy nie zdążyłem przeczytać, przede wszystkim domyśleć jakiegoś wątku, wokół którego on już krążył. Co przy tym trzeba podkreślić? Nie było to jakieś popisywanie się, ale szkoła myślenia, szkoła duchowości. Nie pamiętam wizyty u tego Człowieka, która by choćby na chwilę nie prowadziła do arcybiskupiej kaplicy. Równocześnie żywo staję mi w pamięci Kominkowe słowa, że wrogiem numer jeden laikatu to ksiądz, kler. I dlatego nigdy dość wyprowadzać właśnie ową część duchowieństwa z tej profesjonalnej deformacji.

Patrzysz mi w oczy, jak gdybyś z ciekawością chciał wyczytać, czego nauczyłem się podczas ponad 20-letniej współpracy z kard. Gulbinowiczem? Czegoś wielkiego, czegoś co bierze początek z jego biskupiego hasła o cierpliwości, a co sam rozumiem jako długomyślność. Nauczyłem się wielkiej cnoty Kościoła, który ma silne nerwy, ma doświadczenie i przyszłość. Otóż nauczyłem się tego, co inni nazywają być może sztuką ponoszenia niepowodzeń, porażek, które zawsze gdzieś się przylatują. Otóż spokojne, wytrwale ich przetrzymywanie, jak widywałem to w klimacie naszego dzisiejszego Kardynała, nabiera po czasie, niejako na okrężnej drodze, bezspornie znamion sukcesu, satysfakcji, radości.

Z tych radości utkane jest nasze szczęście — szczęście w Kościele, Piotrze Drogi. Ludzie, którzy mnie kształtowali to ludzie Kościoła. To Kościół, gdziekolwiek go spotkałem, właśnie on nimi się posłużył, by ze mnie coś zrobić. Nauka ta trwa. Wyobrażam sobie ich twarze, sylwetki, całą ich duchową wielkość i w porównaniu z nimi odczuwam też i swoje pobłędzenia. Czasami dzień bieżący lub przyszłość, tak korektorka wieczna, zawsze pozwala coś poprawić. Myśląc o tym, wnikam w spojrzenia studentów, duchownych i świeckich, wypatruję iskier w ich wzroku, podniecam się ich weselem, zwłaszcza w czym mają przewagę nade mną — ich młodością i entuzjazmem. I to znów nastraja do ponownego uczenia się, do korygowania własnych błędów, do pokonywania przeszłości przez przyszłość.

— Jubileusz są nie tylko spojrzeniem wstecz, ale czerpiąc impulsy z własnej historii i związanych z nią do-

świadczeń stanowią też wyzwania ku przyszłości. My wszyscy liczymy jeszcze na wiele ze strony Księdza Infulata, a czy Ksiądz może zdradzić nieco swoje plany i marzenia...

— Nie wiem, Piotrze, czy nie jest to już pora na zamykanie książki życia. „Kiedyśmy spełnili, co do nas należało, sługami nieużytecznymi jesteśmy”.

Z najbardziej odległego zakątka archidiecezji, w dodatku położonego zagranicą, mogłem — pokonując po drodze nie jedną przeciwność — wejść do przyjaznego kręgu tych, którzy poprzez dziesięciolecia wraz z Biskupami, z Kardynałami Wrocławia, rozwijali od nowa główne instytucje diecezji.

Napięty łuk moich 40 lat we Wrocławiu graniczy z cudem. W pierwszych latach, najemni poborcy i podobni im policjanci, chcąc niszczyć Kościół, wróżyli mu rychłe ubezwłasnowolnienie, bo wszystko co od wieków było jego, miało uchodzić za dobro poniemieckie, a zatem za własność komunistycznego państwa. Kasandry te musiały zejść ze sceny. Dzisiaj jako chrześcijanie możemy stawać się najsprawniejszą bo duchową sprężyną pomyślnego rozwoju kraju — natchnieniem żywotności wolnego Kościoła w wolnym zasobnym społeczeństwie, w niepodległej ojczyźnie. To nie jest jakaś zaćma, zmrok, kiedy się wszystko kończy „no future” — to jest nowe rozwarcie perspektyw. Nigdy dość wzajemnie sobie tę olbrzymią szansę uprzytamniać.

Tym, którzy z jakiejś małoduszności tracą taki widok, trzeba gromadzić motywy nadziei, zwłaszcza młodym. Nie ukrywam, że chciałbym brać udział w krzewieniu tego rozmachu do ostatniego tchu. Bo potem przyjdzie już to najważniejsze, a raczej co najciekawsze. Objawi się to, cośmy tutaj zrobili, ale także uświetnione, tysiącokrotnie upiękzone, dlatego już teraz zasługuje na największą ciekawość. Widok niezmaconej przyszłości we wspaniałości samego Boga.

Moje mieszkanie jest pełne niedopisanych papierów, notatek przez inne niby pilniejsze wątki przerwanym, sterty teczek, strzępy niedokończonych prac. Popróbowalbym jeszcze napisać coś z teologii pastoralnej pod roboczym tytułem „Drogami Kościoła”. Nie jest ważne, czy mimo chęci, zdążę coś z tego jeszcze zaokrąglić, czy też utrudzeni likwidatorzy mego ziemskiego przybytku wyrzucą te papiery na śmietnik. Wśród twórczego przemijania liczy się ponad wszystko radosne wyglądanie nieba, ciekawość tego, co jest nam obiecane z taka mocą.

— Bardzo dziękuję Ks. Infulatowi za ciekawą rozmowę.

ROZMAWIAŁ KS. PIOTR NITECKI

Czy katecheza jest potrzebna?

Nim odpowiemy sobie na tak postawione pytanie, musimy zatrzymać się nad samym terminem „katecheza”. W słowniku teologicznym czytamy *katecheza – od gr. katechein – zabrzmiwać, uczyć ustnie, uczyć religii, wychowywać. Jest to forma posługi słowa w Kościele, mająca na celu wychowanie w wierze dzieci, młodzieży i dorosłych, przede wszystkim przez systematyczne nauczanie doktryny chrześcijańskiej.*

Katecheza różni się od pierwszego głoszenia Ewangelii czyli przepowiadania misyjnego, gdyż celem katechezy jest doprowadzenie wiary do jej dojrzałości w przeciwieństwie do przepowiadania misyjnego, którego celem jest wzbudzenie wiary. Z praktyki jednak wiemy, czego dowody znajdziemy także w naszym społeczeństwie, że właściwa katecheza musi się często łączyć z przepowiadaniem misyjnym, gdyż musi się troszczyć nie tylko o umocnienie wiary i jej nauczanie, ale i o stale jej rozbudzanie. Nikt bowiem nie może powiedzieć o sobie, że w każdej chwili swego życia był człowiekiem pełnej wiary. Każdy dzień przynosi nowe do-

świadczenia, dzięki którym wiara staje się bardziej dojrzała i bardziej głębsza, ale są także chwile słabości, zwątpień w których potrzebna jest katecheza rozumiana bardzo szeroko, by mogła naszą wiarę na nowo rozbudzić.

Katecheza była formą nauczania rozposzechnioną już w Kościele pierwotnym czego dowody znajdziemy w Piśmie Świętym (Dz 18, 25; Rz 2, 18; 1Kor 14, 19), skierowana była do wspólnoty wierzących w Chrystusa. Określana była także mianem *Didache* (Dz 2, 42). Główny nacisk kładziono w katechezie tamtych czasów na tematy etyczne – czego Bóg oczekuje od człowieka. Nawiązywano w nauczaniu katechezy niekiedy do Starego Testamentu, do mądrości żydowskiej, do popularnej filozofii hellenistycznej, ale przede wszystkim do słów samego Jezusa. Odnajdujemy duże otwarcie na środowisko, dzięki czemu wytworzyły się różne formy pouczeń katechetycznych. Znajdujemy tablice obowiązków rodzinnych, katalogi cnót i występków, zasady zachowania się wobec władzy państwowej, zbiór słów Jezusa ułożony do celów katechetycznych (Kazanie na Górze Mt 5 – 7). Apostołowie przesyłali wspólnotom tzw. *drogi w Chrystusie* (1Kor 4, 13), czyli reguły postępowania chrześcijańskiego. Zawierały one w formie katechizmowej wskazówki etyczne dla gminy chrześcijańskiej.

„Drogi w Chrystusie” zostały później rozwinięte w pierwsze „małe katechizmy”, w których przeciwstawiano drogę do życia drodze do śmierci. Dalej w związku z instytucją katechumenatu powstały szkoły katechetyczne, często będące początkiem ośrodków naukowych (Aleksandria, Antiochia). W III i IV wieku bardzo wielu biskupów uznawało za szczególnie ważny obowiązek ustnego nauczania wiary lub też pisanie traktatów katechetycznych. W średniowieczu nauczanie religii odbywało się najczęściej w tzw. szkołach parafialnych (katechetycznych, kolegialnych, klasztornych). Sobór Trydencki (1545-1563) przypomniał biskupom

i proboszczom, by systematycznie uczyli wiary powierzonych im wiernych. Z polecenia tego Soboru przygotowano „Katechizm Rzymski” zwany także „Katechizmem Trydenckim”, który był streszczeniem chrześcijańskiej doktryny na użytek kapłanów katechizujących. Katechizm ten był także wzorem dla całej serii katechizmów, dostosowanych do różnych potrzeb.

W czasach nowożytnych często ograniczano się do pamięciowego uczenia formuł katechizmowych, bez dostatecznej troski o ich rozumienie i przeżywanie wiary. Pewną zmianę przyniosło za-



Fot. Przemys

stosowanie tzw. metody monachijskiej, wykorzystującej zasady pogładowości. W czasach późniejszych na skutek rozwijania się w Kościele ruchu biblijnego i liturgicznego ukształtował się kerygmatyczny typ katechezy, rozumianej jako głoszenie Dobrej Nowiny o zbawieniu i umożliwienie osobistego zetknięcia się z Chrystusem za pośrednictwem Pisma Świętego i liturgii. Ten typ katechezy został wprowadzony w Polsce w roku 1971.

Czy jest potrzeba katechezy w XX wieku? Czy katecheza będzie potrzebna w XXI wieku, który mocno już puka do naszych „drzwi”. Czy możemy w ten sposób postawić pytanie – my chrześcijanie, pamiętając o słowach Chrystusa – *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28, 19). W adhortacji apostołskiej Ojca Świętego Jana Pawła II do Kapłanów i wiernych Kościoła Katolickiego o katechizacji w naszych czasach z 16 X 1979 czytamy: *Przedmiotem istotnym i pierwotnym katechezy jest – aby posłużyć się wyrażeniem przyjętym przez św. Pawła i współczesnych teologów – „Tajemnica Chrystusa”. Katechizować, to znaczy w pewien sposób doprowadzić kogoś do przebadania tej Tajemnicy we wszystkich jej aspektach wydobyć na światło, czym jest wykonanie tajemniczego planu. Zdolać wraz ze wszystkimi świętymi ogarnąć duchem, czym jest szerokość, długość, wysokość i głębość i poznać miłość Chrystusa przewyższającą wszelką wiedzę, aby zostać napelnio-*



Fot. P. Fisior

nym całą Pełnią Bożą (Ef 3, 9. 18-19). Jest to więc odkrywanie na Osobie Chrystusa całego odwiecznego planu Bożego, który w Niej się wypełnił. Jest to dążenie do zrozumienia znaczenia czynów i słów Chrystusa oraz znaków dokonanych przez Niego, ponieważ zawierają one w sobie, a zarazem ukazują Jego Tajemnicę. W tym znaczeniu ostatecznym celem katechezy jest doprowadzić Kogoś nie tylko do spotkania z Chrystusem, ale do zjednoczenia, a nawet głębokiej z nim zżyłości. Ta nauka nie jest zbiorem prawd abstrakcyjnych – jest ona udziałem w żywej tajemnicy Bożej.

W nauce Soboru Watykańskiego II w Konstytucji o Kościele „Lumen Gentinum” czytamy, że wszyscy także świeccy wcieleni przez Chrztus w Chrystusie na swój sposób uczestniczą w Kapłańskim, Prorockim i Królewskim Urzędzie Chrystusa i ze swej strony sprawują właściwe całemu ludowi chrześcijańskiemu posłannictwo w Kościele i świecie. Sam Pan przeznacza wszystkich przez Chrztus i Bierzmowanie. Wszyscy jesteście odpowiedzialni za Kościół zgodnie z modelem jaki daje św. Paweł – „Kościół to ciało Chrystusa”.

Głową w tym ciele jest Chrystus, a członkami my wszyscy, duchowni i świeccy, jesteśmy członkami tej samej Głowy. Oczywiście, jak pisze św. Paweł te członki wykonują różne funkcje: jeden jest biskupem, drugi kapłanem, jeden jest świeckim, drugi katechetą itd. ale wszyscy jesteśmy równymi członkami jednej Głowy. Papież jest widzialnym znakiem jednej Głowy w Kościele, a my wszyscy członkami. Jeśli tak to należy unikać wszelkich tendencji i ustrzec się wszystkich pokus, które prowadzą do niszczenia tego modelu Pawłowego.

Słysz się dziś głosy: „Chrystus – tak, ale Kościół – nie”. Dlaczego znajdujemy takie postawy? Są to postawy ludzi uważających się za wierzących. Czasami nazywamy ich „ale katolikami”, bo twierdzą – „jestem katolikiem ale...” i tu wymieniają, co chcieliby zmienić w nauce Kościoła czyli w nauce Chrystusa. Dlaczego tak się dzieje? Może są to zaniedbania właśnie w katechizacji? Gdzie podziela się miłość do Kościoła u tych ludzi? Nie wolno nam się więc zatrzymywać, nie wolno przestać nauczać, katechizować. Mamy być ludźmi paschy – tzn. przejścia. Wspaniale zapisał to Ewangelista jako słowa Chrystusa: *dzis, jutro i po jutrze muszę być w drodze* (Łk 12, 33). Chrześcijanin jest człowiekiem drogi, przejścia, ciągle musi się rozwijać w swej wierze, której służy posługa katechetyczna Kościoła.

CZESŁAW MARCIN JANUSIAK

Niedziela – dzień odpoczynku i solidarności

☞ Dokończenie ze str. 3

*że jeden jest głodny, podczas gdy drugi nie trzeźwy. Czyż nie macie domów, aby tam jeść i pić? Czy chcecie znieważać Boże zgromadzenia i zawstydząć tych, którzy nie mają? (1Kor 11, 20-22). Równie dobitnie brzmią słowa św. Jakuba: *Bo gdyby przyszedł na wasze zgromadzenie człowiek przystrojony w złote pierścienie i bogatą szatę i przybył także człowiek ubogi w zabrudzonej szacie, a wy spojrzycie na bogato odzianego i powiecie: «Usiądź na zaszczytnym miejscu», do ubożego zaś powiecie: «Stań sobie tam, albo usiądź u podnóżka mego!».* to czy nie czynicie różnic między sobą i nie staje się sędziami przewrotnymi? (2, 2-4).*

Wskazania Apostołów znalazły szeroki odzew już w pierwszych stuleciach, ich echem są też pewne bardzo ostre akcenty w przepowiadaniu Ojców Kościoła. Św. Ambroży karcił surowo bogaczy, którzy sądzili, że jeśli tylko uczęszczają do kościoła, wywiązują się ze swoich powinności, choć nie dzielą się swoją majątnością z ubogimi, a czasem nawet sami ich uciskają: *Czy słuchasz bogacza, co mówi Pan Bóg? I przychodzisz do Kościoła nie po to, by dać coś ubogiemu, ale by samemu brnąć? Równie wysokie wymagania stawia św. Jan Chryzostom: *Chcesz uczcić ciało Chrystusa? Nie gardź Nim, kiedy jest nagi. Nie oddawaj Mu cześć tutaj, w świątyni, odzianemu w jedwabie, aby potem wzgardzić Nim na zewnątrz, gdzie cierpi głód i nagość. Ten kto powiedział: «To jest Ciało moje», powiedział też: «Widzieliście Mnie głodnego i nie daliście Mi jeść» oraz: «Cokolwiek uczyniliście najmniejszemu z moich braci, Mnieście uczynili» (...). Cóż z tego, że stół eucharystyczny ugina się od złotych kielichów, skoro On umiera z głodu? Najpierw nakarm Go, gdy jest głodny, a potem możesz ozdobić ołtarz tym, co ci pozostanie.**

Te wymowne słowa przypominają chrześcijańskiej wspólnoty, że Eucharystia musi być dla niej miejscem, gdzie braterstwo wyraża się przez konkretną solidarność, gdzie ostatni są pierwszymi, bo bracia darzą ich największym szacunkiem i miłością, i gdzie sam Chrystus, dzięki hojności bogatych okazywanej uboższym, może w pewien sposób dokonywać w ciału na nowo cudu rozmnożenia chlebow.

Eucharystia jest urzeczywistnieniem i zapowiedzią braterstwa. Msza

św. niedzielna wzbudza falę miłosierdzia, które ma przeniknąć całe życie wiernych, przede wszystkim zaś kształtować sam sposób przeżywania pozostałej części niedzieli. Skoro jest to dzień radości, to chrześcijanin musi ukazywać przez konkretne postępowanie, że nie można być szczęśliwym *bez innych*. Niech rozejrzy się dokoła, aby odszukać ludzi, którzy mogą potrzebować jego solidarności. Może się zdarzyć, że w jego najbliższym sąsiedztwie albo w kręgu znajomych są ludzie chorzy, starzy, dzieci, imigranci, którzy właśnie w niedzielę szczególnie boleśnie odczuwają swoją samotność, ubóstwo i cierpienie. Oczywiście, troska o nich nie może się wyrażać w sporadycznych działaniach, podejmowanych tylko w niedzielę. Ale także i wówczas, gdy jest to działalność bardziej systematyczna, czyż nie można uczynić z niedzieli dnia szczególnie poświęconego solidarności, wykorzystując wszelkie twórcze energie chrześcijańskiego miłosierdzia? Zaprosić do wspólnego stołu osobę samotną, odwiedzić chorych, zdobyć żywność dla ubogiej rodziny, poświęcić kilka godzin jakiejś konkretnej formie wolontariatu i solidarności – wszystko to z pewnością może się stać sposobem realizacji w życiu miłości Chrystusa, zachępnijętej przy eucharystycznym stole

W tej perspektywie nie tylko niedzielna Eucharystia, ale cała niedziela jawi się jako wielka szkoła miłości, sprawiedliwości i pokoju. Obecność Zmartwychwstałego wśród nas staje się programem solidarnego działania, przynagla do wewnętrznej odnowy, każe zmieniać struktury grzechu, w które są uwikłani ludzie, społeczności, a czasem całe narody. Chrześcijańska niedziela nie jest bynajmniej ucieczką od rzeczywistości, ale raczej *proroctwem* wpisanym w historię; to proroctwo każe wierzącym iść śladami Tego, który przyszedł, *aby ubogim nieść dobrą nowinę, więźniom głosić wolność, a niewidomym przejrzenie; aby ucisnionych odsyłać wolnymi, aby odbwoływać rok łaski od Pana* (por. Łk 4, 18-19). Ucząc się od Niego przez sprawowanie niedzielnej pamiątki Jego Paschy i pamiętając o Jego obietnicy: *Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam* (J 14, 27), chrześcijanin sam staje się *twórcą pokoju*.

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II

NASZA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA ŚRODOWISKO NATURALNE

W dzisiejszym świecie przepelnionym techniką, w którym wartością nadrzędną jest pogoń za zyskiem, dobrobytem i wygodnym życiem, odrzucane są często fundamentalne wartości jako zbyt krępujące. Postawa wyzuta ze świata norm pozornie jest wygodna, gdyż przyzwala na działalność bez ograniczeń i zahamowań w odniesieniu także na przykład do dewastacji środowiska naturalnego.

Świadomość ekologiczna naszego społeczeństwa jest nieadekwatna do stanu zagrożenia. Dla dużej grupy ludzi kryzys ekologiczny nadchodzi w sposób nieprzekonywujący i niezauważalny, przejawiana jest bez troska o jakość środowiska w imię doraźnych interesów. W tej sytuacji jest oczywiste, że bez zrozumienia i pełnej aprobaty ze strony szerokich kręgów społeczeństwa postępującego kryzysu nie zahamuje nieliczna grupa specjalistów. Edukację ekologiczną uznać więc należy za niezwykle ważny czynnik łagodzący kryzys ekologiczny, czy wręcz mu zapobiegający.

Człowiek jest zarówno tworem, jak i twórcą tego środowiska, które zapewni mu fizyczną egzystencję oraz stwarza możliwość rozwoju umysłowego, moralnego, społecznego i duchowego. Obydwa aspekty środowiska człowieka: naturalny i stworzony przez niego, są nieodzowne dla dobrobytu i wykorzystania podstawowych praw człowieka, zwłaszcza prawa do życia. Środowisko przyrodnicze jest także źródłem dóbr służących zaspokajaniu różnorodnych potrzeb. Inaczej można powiedzieć, że człowiek kształtuje się w zależności od warunków środowiska, czyli realne możliwości człowieka determinuje nie tylko zaistnienie, lecz również działanie środowiska. Zatem jedność ze środowiskiem sięga w samą ludzką istotę. Celem ekofilozofii jako nurtu filozoficznego jest pokazanie, że jedynie mądre postępowanie, zgodne z systemem wartości ujmujących Wszechświat jako całość, może zmniejszyć stan zagrożenia środowiska naturalnego, a zatem rozwiązać wiele istotnych problemów.

Zdaniem autorów z kręgu głębokiej ekologii, wszystkie gatunki roślin i zwierząt są równe. Interes każdego z nich jest poprzedzony interesem całoś-

ci. Mądrościową sytuacją filozofa chrześcijańskiego inspirowane Objawienie. W naszym przypadku na szczególną uwagę zasługuje Biblia. Oto jej fragment: *Zapytaj zwierząt – pouczą. I ptaki w powietrzu powiedzą. Zapytaj Podziemia, wyjaśnią; pouczą cię i ryby w morzu* (Hiob 12, 7-8). Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga winien z mądrością patrzeć na świat, z chęcią podnosić się do prawdy i dobra oraz przyjąć postawę bezinteresowną, wrażliwą na wartości estetyczne. Koncepcją będącą próbą nadania chrześcijaństwu nowej, holistycznej perspektywy, która umożliwiłaby uzyskanie cech jednego, w pełni integralnego systemu, jest także myśl Teilharda de Chardin. Połączył on odkrycia naukowe, przeżycia mistyczne i doktryny ideologiczne w spójny światopogląd, oparty na zjawisku ewolucji przebiegającej w kierunku wzrastającej złożoności. Towarzyszy temu rozwój świadomości, którego kulminacją znajduje się w duchowości ludzi. Filozofia Teilharda de Chardin jest niezwykle nowatorska, a przez to atrakcyjna, dotyka zagadnień najistotniejszych i zarazem podstawowych. Jej atutem jest ponadczasowość. Nie sposób jej odrzucić. Osadzenie tej teorii w danej epoce pozwala nawet podnieść jej aktualność.

Dzisiaj, na przełomie XX i XXI wieku, szczególnie ważkie wydają się tematy wylaniające się z nurtu ekologicznego ze względu na specyficzną strukturę rzeczywistości, będącej nierozdzieloną całością. Przyroda jest systemem istniejącym w czasie i przestrzeni, którego elementy są współzależne i współdeterminujące się. Świat jest wielką siatką; jeśli dotknijemy jej jednego punktu, to cała wibruje. Jej elementy są połączone. Fakt wzajemnej zależności implikuje więc mądrość zachowania jej poszczególnych części w odpowiedniej proporcji, a co za tym idzie równowagę biologiczną. Niestety człowiek zniszczył już wystarczająco dużo obszarów powodując naruszenie tejże równowagi. Dlatego powinien całkowicie powstrzymać się od zagospo-



Fot. P. Fisiór

darowywania ocalałych terenów dziewiczych, są one bowiem ostoją równowagi i jedynymi miejscami, na których można odnaleźć resztki przyrodniczej harmonii. Warunkiem odpowiedniego zmniejszania kryzysu ekologicznego może być własna wiedza, która otwoczy szansę dla wartościującej interpretacji środowiska i człowieka. Ma to być wiedza, przesłaniem której jest wyznaczenie różnych wartości i celów działania, aby sprzyjały intensywności oraz skuteczności działań chroniących środowisko.

Problemy środowiskowe stanowią więc pochodną ludzkich wyborów, opartych nie tylko na wiedzy, lecz również uczuciach i przekonaniach. Młode pokolenie współtworzy kształt nadchodzącej cywilizacji, decyduje o tym czy będzie ona miała charakter agresywny w stosunku do przyrody, czy też oparta będzie na zrównoważonym rozwoju. Wiedza ekologiczna musi być niezbędnym elementem kształcenia współczesnego młodego człowieka, gdyż umożliwi mu stosowanie podstawowej dewizy: życie w harmonii z przyrodą, a nie przeciwko niej.

„Nie interesuję się polityką” – w ten sposób najczęściej uzasadnia współczesny obywatel Polski swą niechęć do uczestnictwa w wyborach lub referendum. Przemysłmy to zdanie. Przede wszystkim nasuwa się wniosek, iż wyraża ono postawę skazaną na porażkę. Słabszy nie może bowiem nie odwzajemnić bardzo aktywnego zainteresowania, jakie względem niego wykazuje silniejszy. Bo cóż z tego, że nie interesujemy się polityką, kiedy ona uparcie i ochoczo interesuje się nami? Bez względu na to, czy tego chcemy i czy to się nam podoba.

Chrześcijańskie rozumienie polityki

Kim jest polityk? Dopóki nie ma w Polsce elitarnych wyższych uczelni kształcących przyszłych dyplomatów lub urzędników państwowych najwyższej rangi, wystarczy stwierdzić tautologicznie, że polityk to ktoś, kto podjął działalność polityczną, czyli uprawia politykę. Trzeba więc uzmysłowić sobie, czym jest polityka. Pamiętam, jak w czasach późnego PRL-u moi partyjni nauczyciele z cynicznym uśmieszkiem zaczęli od środkowego fragmentu słownikowej definicji, z satysfakcją objawiając, iż polityka to *działalność (...) mająca na celu zdobycie i utrzymanie władzy*, po czym natychmiast cytowali Stalina, uświadamiając mnie, że *w polityce nie ma sentymentów*. O podli, o nieszczęśni partyjni nauczyciele! W poczuciu stojącej za wami fizycznej siły mocarstwa, przeświadczeniu o powadze własnej misji w „świecie” tego, co nazywaliście „realizmem” – nie pomyśleliście, jak daleko się posuwacie, jak się kompromitujecie, poprzestając na Stalinowym rozumieniu „sentymentów”...

Jeżeli nawet ograniczymy politykę do zdobywania i utrzymywania władzy, to zapytajmy, czemu ta władza służy w krajach stabilnych, gdzie w ciągu długich lat pokoju znaczna część obywateli cieszy się bezpieczeństwem, dobrobytem i poszanowaniem własnej godności? Najcenniejszej odpowiedzi na to pytanie udzielił Jan Paweł II, pisząc, że polityka właściwie rozumiana to *roztropna troska o dobro wspólne* (*Laborem exercens*, 20). Dobro wspólne – centralne pojęcie katolickiej nauki społecznej, złoty środek między indywidualizmem a kolektywizmem – *obejmuje sumę tych warunków życia społecznego, dzięki którym jednostki, rodziny i zrzeszenia mogą pełniej i łatwiej osiągnąć swoją własną doskonałość; (...) opiera się na trzech istotnych elementach: poszanowaniu i popieraniu podstawowych praw osoby, dobrobycie, czyli rozwoju dóbr duchowych i ziemskich społeczności, pokoju i bezpieczeństwie społeczności i jej członków* (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, pkt 1924-1925).


Władza polityczna jest dla ludzi rzeczą konieczną, wywodzi się ona bowiem ze stworzonej przez Boga natury ludzkiej, którą Stwórca określił jako społeczną – a zarazem wolną oraz indywidualnie zróżnicowaną pod wieloma względami. Wobec takiego charakteru człowieczej natury, każda ludzka społeczność potrzebuje władzy, aby utrzymać swą jedność i zapewniać sobie dobro wspólne. Kościół Katolicki nazywa władzę *upoważnieniem, na mocy którego osoby lub instytucje nadają prawa i wydają polecenia ludziom oraz oczekują z ich strony posłuszeństwa* (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, pkt. 1897). Co więcej, Kościół od początku naucza, że *władza, której domaga się porządek moralny, pochodzi od Boga* (tamże, pkt 1899, por. Mt 22, 15 - 22; Rz 13, 1-7; 1Tm 2, 1-2; 1P 2, 13-17).

Kiedy zatem polityka respektuje nadrzędność Bożego porządku moralnego nad stanowionymi przez siebie prawami, wówczas broni się przed pokusą władzy jako celu swych dążeń. Sprawowana zgodnie z wolą Bożą – nie prowadzi do tyranii, pysznego deptania praw i godności słabszych ani do maksymalizowania własnych korzyści na drodze wyzysku lub jakiegokolwiek formy niesprawiedliwości. Taka polityka, mająca na celu dobro wspólne społeczności, polega na ustanawianiu sprawiedliwego prawa oraz jego strzeżeniu, na organizowaniu państwa bądź innego społecznego ciała i kierowaniu nim – a urzeczywistnia się pomyślnie dzięki prawości, odpowiedzialności, wiedzy, doświadczeniu, wyobraźni, wrażliwości, pasji społecznej osób, które się nią zajmują. Taka polityka chce i umie mądrze ograniczać samą siebie: pozostawia spore możliwości swobodnej inicjatywy członkom społeczeństwa, przede wszystkim zaś poddaje się niezależnym od sie-

bie sądom, trybunałom oraz innym mechanizmom, jawnej, kompetentnej, wiarygodnej kontroli.

Polityka oparta na prawie Bożym jest służbą. Chrześcijański polityk ma dla siebie wzór w osobie samego Jezusa Chrystusa – Króla Wszechświata, a zarazem najpokorniejszego Sługi. Oraz – połączmy te bieguny w wizerunku Pana pracującego dla swojej umiłowanej społeczności – Dobrego Pasterza.

Dziś często mówimy o polityku *leader*, co znaczy prowadzący – ktoś, kto idzie na czele i wytacza drogę zbiorowości podążającej za nim. Pomyślny, jakich predyspozycji wymaga takie zadanie – jakich cnót – bo tu przecież nie wystarczą same cechy wrodzone... „Prowadzący”, czyli w istotnym sensie – pierwszy. Posłuchajmy: *A Jezus przywołał ich do siebie i rzekł «Wiecie, że władcy*

 Dokończenie na str. 14



Chrześcijańskie rozumienie polityki

K Dokończenie ze str. 13

narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swoją władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu» (Mt 20, 25-28).

Niechęć do udziału w głosowaniach czy też ogólną obojętność na sprawy publiczne uzasadniamy też przesądem o nieusuwalnej, koniecznej niegodziwości działań politycznych. A przecież tylu znamy polityków wyniesionych na ołtarze w Kościele. Nie oznacza to jednak, że polityk musi prędzej czy później stanąć przed dylematem: męczeństwo czy zbrodnia. Wystarczy przeczytać kilkadziesiąt rzetelnych biografii wybitnych mężów stanu, aby się przekonać, iż sąd: *polityka jest zawsze brudna* — jest irracjonalny i bezpodstawny. A przy tym nieodpowiedzialny. Do wszystkich bowiem członków społeczności należy współtworzenie warunków, w jakich politykom trudniej jest ulegać pokusom nadużywania władzy, a jednocześnie łatwiej — działać zgodnie z prawem Bożym. Polityka będzie w naszej ojczyźnie tym więcej „czysta”,

im więcej będziemy pomagać naszym politykom. Jak (prócz, oczywiście dla wierzących, modlitwy — zwłaszcza za tych najbardziej zdemoralizowanych)? Otóż czujnością, nieustanną kontrolą ich poczynań, odwagą wypowiedzianych opinii oraz jak największymi wymaganiami merytorycznymi i moralnymi.

W przeciwieństwie do nihilistycznych ideologów politycznego „wszechświnizmu”, Kościół otwiera przed nami opartą na fundamencie natury ludzkiej nadzieję:

Ci, którzy posiadają talent do działalności politycznej lub mogą się do niej nadać, a jest to sztuka trudna i zarazem wielce szlachetna, niech się do niej sposobią i oddają się jej, nie myśląc o własnej wygodzie lub zyskowym stanowisku. Niech występują przeciw uciskowi ze strony jednostki lub samowładztwu i nietolerancji partii politycznej, działając roztropnie i nienagannie pod względem moralnym, a niech poświęcają się dobru wspólnemu w duchu szczerości i słuszności, owszem, z miłością i odwagą polityczną. (Sobór Watykański II, Gaudium et spes, 75).

Nadzieja ta często bywa poddawana w wątpliwość, a nawet wyszydzana, dlatego że jest niełatwa: jest zatem zadana do wypracowywania. Nie może ona się spełniać

w doczesnych dziejach ludzkości raz na zawsze, ale może i powinna być przekazywana w łańcuchu pokoleń — i w każdym pokoleniu podejmowana na nowo, choć nie całkiem od nowa.

Bóg nas wzywa do podjęcia tej nadziei — w postaci konkretnego uczestnictwa. Wracamy tu do początku naszych medytacji, które zaczęliśmy od rozważania pojęcia patriotyzmu — miłości do ojczyzny, do rodaków naszych i łączących nas z nimi wartości. Ów „smak” miłości wiąże się (...) z poczuciem odpowiedzialności za osobę. W poczuciu tym kryje się przecież troska o jej prawdziwe dobro — kwintesencja całego altruizmu, a równocześnie nieomylny znak jakiegoś rozszerzenia własnego „ja” własnej egzystencji, o to „drugie «ja»” i o tę drugą egzystencję, która jest dla mnie tak bliska, jak moja własna. Poczucie odpowiedzialności za drugą osobę bywa pełne troski, ale nigdy nie jest samo w sobie przykre czy bolesne. Dochodzi w nim bowiem do głosu nie zacieśnienie czy też zubożenie człowieka, ale właśnie jego wzbogacenie i rozszerzenie. Dlatego też miłość oderwana od poczucia odpowiedzialności za osobę jest zaprzeczeniem samej siebie, jest zawsze i z reguły egoizmem. Im więcej poczucia odpowiedzialności za osobę, tym więcej prawdziwej miłości. (Karol Wojtyła: *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986, s. 116-117).

PIOTR KLIMCZAK

Przed wyborami władz samorządowych w Polsce

Co to jest samorząd terytorialny?

W związku z brakiem precyzji językowej należy najpierw uściślić nieco pojęcia i zastrzec się, że samorząd to nie to samo co samorządność. Osluchaliśmy się w ostatnich latach ze sformułowaniem „samorządne związki zawodowe”, ale przecież dla każdego jest jasne, że związki zawodowe nie są samorządem. Powiedzmy więc nieco ogólniej, że każdy samorząd powinien być samorządny, ale nie każda samorządna korporacja, zrzeszenie, czy stowarzyszenie jest samorządem, który tym się przede wszystkim różni od tychże zrzeszeń, że jest korporacją prawa publicznego. Znaczy to, że nie jest to zrzeszenie, powstałe z inicjatywy obywateli z całkowitą swobodą przynależności, lecz korporacja powołana przez państwo z mocy prawa i że wchodzi tu w grę pewien przymus przynależności. Przymus polega na tym, że o naszej przynależności do ta-

kiej korporacji decyduje z jednej strony przepis prawa, z drugiej natomiast pewien stan faktyczny, w wyniku którego powstaje owo zobowiązanie członkostwa. Tak więc w wypadku samorządu terytorialnego będzie to fakt zamieszkania na danym terytorium, w wypadku samorządu zawodowego zadecyduje o tym fakt zajmowania się danym zawodem itp.

Znaczy to, że korporacja samorządowa powstaje z mocy samego prawa i że ono określa kto jest jej członkiem, wyznacza jej cele i ogólny kierunek działalności, dając do jej dyspozycji pewien zakres środków niezbędnych do rozwijania tej działalności. Nie znaczy to, że korporacja ta ma jedynie zastępować państwo w wykonywaniu pewnych zadań, których ono samo nie chce lub nie może podjąć; znaczy natomiast, że może ona dookreślać swoje zadania i pode-

jmować przedsięwzięcia, których państwo nie byłoby w stanie lub nawet nie miałoby zamiaru podejmować, bo jest powołana po to, ażeby państwo twórczo uzupełniać i rozwijać także własną działalność.

Samorząd bowiem nie jest jedynie organem państwa choć mogą mu być i bywają zlecane niektóre funkcje, które z natury rzeczy należą do administracji państwowej, ale państwo może i ma prawo wyręczać się samorządem w niektórych funkcjach administracyjnych, ażeby niepotrzebnie nie dublować urzędów lub nie rozszerzać nadmiernie aparatu biurokratycznego. W tych wypadkach samorząd działa na podstawie specjalnego upoważnienia państwa. Na tym się jednak zależności samorządu od państwa kończą. W ramach ogólnego ustawodawstwa i ogólnych celów państwa jest on nie tylko gospodarzem swojego

terenu, ale całkowicie samorządną korporacją, której wszystkie władze pochodzą z demokratycznych wyborów, wylaniają zarządy, mianują urzędników, powołują instytucje i fundusze i przeprowadzają własne programy. Posiadają oczywiście odrębną podmiotowość prawną, mogą posiadać majątki itd.

Zakres działania poszczególnych samorządów musi zależeć od ich charakteru, gdyż jedne z nich, jak na przykład samorząd terytorialny, mają charakter bardziej ogólny, inne, jak samorząd lekarski, bardziej wyspecjalizowany. I owa właśnie różnorodność korporacji samorządowych ma również niemalże znaczenie, gdy chodzi o ich pomoc w rządzeniu i administrowaniu całą społecznością państwową.

Samorządność implikuje także uprawnień do stanowienia przepisów, które obowiązują wszystkich członków. Jeżeli są to na przykład przepisy porządkowe, wydawane przez samorząd terytorialny, powinni się do nich stosować wszyscy mieszkańcy danego terenu oraz ci wszyscy, którzy tam w danej chwili przebywają. W ten sposób samorządy mają także swój udział w stanowieniu prawa, co dotyczy, zwróćmy na to uwagę, nie tylko samorządu terytorialnego, pomimo że obowiązywanie prawa ma w zasadzie terytorialny charakter, to znaczy że musi być ściśle określone terytorium, na którym prawo obowiązuje. Nie należy przy tym zapominać, że istnieje ogólna zasada prawa regulująca stosunek między prawem ogólnym a szczegółowym na korzyść prawa szczegółowego.

Wspominaliśmy już o tym, że samorządy są ważnym czynnikiem stabilizacji społecznej, co w warunkach ustroju demokratycznego może mieć niemalże znaczenie, zwłaszcza w wypadkach częstych zmian rządów w ustroju parlamentarnym, kiedy to do władzy dochodzi raz jedno ugrupowanie polityczne (lub ich zespół), to znowu inne i mają one tendencję do dokonywania zmian w administracji. Samorządy stawiają tamę tym tendencjom, bo ich władze pochodzą z wyborów lokalnych i miewają bezpośrednie opracowanie na swoim terenie lub w swoim środowisku.

Działalność samorządów przyczynia się do wzrostu zainteresowania ogólnymi problemami państwa w poszczególnych regionach i środowiskach, co ułatwia oczywiście władzy centralnej rozwiązanie wielu problemów. Z drugiej strony udział samorządów w działalności publicznej przyczynia się do ukonkretnienia programów politycznych i gospodarczych, a nawet całej działalności władz centralnych. Zdarza się bowiem, że centralne, stołeczne środowiska polityczne

gubią się w sporach teoretycznych czy ideologicznych, tracąc niezbędny kontakt z rzeczywistością, z konkretnymi problemami i ludźmi, którzy tę rzeczywistość tworzą

Samorząd terytorialny jest podstawową, choć niekonięcznie najstarszą formą samorządu, chyba że uznamy go za spadkobiercę samorządów miejskich, które musiały być niewątpliwie ich prawozorem, o czym może świadczyć przejęta stamtąd terminologia, a także to, że dokonała się tu swojego rodzaju integracja, tak iż dziś samorząd terytorialny stał się jednolitym systemem, obejmującym zarówno teren wiejski, jak i miejski, co nie znaczy, że nie ma między nimi ważnych różnic. Nie należy jednak zapominać, że w przeszłości były to dwa zupełnie różne systemy; podczas gdy miasta miały zawsze pewne formy autonomii samorządności, to terytoria pozamiejskie były objęte reżimem systemu feudalnego, który na naszym terenie przetrwał w niewiele się różniących (w zależności od zaborów) formach aż po drugą połowę ubiegłego stulecia.

Tym się tłumaczą różnice, jakie w tym względzie odziedziczyła po zaborcach Druga Rzeczpospolita oraz to, że nie od razu doszło do całkowitego ujednoczenia systemu. Dodajmy, że tradycja samorządu terytorialnego w naszym kraju jest nie tylko niejednolita, ale bardzo krótka, bo już w 1950 roku został on zastąpiony przez „terenowe organy jednolitej władzy państwowej” czyli po prostu zniesiony. Jego odbudowa w Trzeciej Rzeczpospolitej napotykała, jak się wydaje na niemałe opory, a w każdym razie została przeprowadzona z wielką nieśmiałością, a może nawet nieufnością. Tym zapewne należy tłumaczyć jego obecne nieco rachityczne, a nawet kadłubowe kształty, a także trudności jakie napotyka w swoim rozwoju. Miejmy nadzieję, że w nowej konstytucji znajdują się przepisy, które zagwarantują właściwy rozwój samorządów w naszym kraju.

Nie jest naszym zamiarem, ani zadaniem opisywanie jego obecnego stanu faktycznego, zwłaszcza że i dostęp do niezbędnych informacji nie jest bynajmniej łatwy. Warto natomiast zwrócić uwagę na to, że zostawiona nam przez rządy komunistyczne sieć administracyjna nie odpowiada wymaganiom nowego samorządu, który trzeba będzie zbudować. Sieć ta, którą charakteryzuje wielka liczba województw i dość skomplikowany system gmin, została stworzona dla potrzeb centralizmu administracyjnego, ekonomicznego i politycznego, wykonywanego przez tak zwany system trójwładzy: partia, policja, administracja. Za pomocą tego

Z życia Kościoła w świecie

● Do pojednania chrześcijan wezwał papież Jan Paweł II z okazji Jubileuszu Roku 2000. Podczas śródowej audiencji generalnej — 29 lipca — Ojciec Święty podkreślił, że gorące pragnienie jedności wszystkich chrześcijan jest jednym z darów Ducha Świętego.

● Obecnie na świecie istnieje 109 Konferencji Episkopatu. Obejmują one zazwyczaj biskupów jednego kraju. Istnieje jednak 15 konferencji złożonych z przedstawicieli kilku państw (np. Ziemia Święta, Skandynawia). Zdarzają się także Konferencje regionalne wewnątrz państw (Włochy, Hiszpania), funkcjonujące oprócz zgromadzeń krajowych.

● 40. rocznicę włączenia do Kolegium Kardynalskiego obchodził emerytowany arcybiskup Wiednia kard. Franz König. Kapelusze kardynalski Jubilat otrzymał z rąk papieża Jana XXIII. Jako pierwszy „zachodni” kardynał podróżował do krajów wschodnioeuropejskich, gościł również we Wrocławiu.

● Nowo mianowany arcybiskup Seulu, Nicholas Cheong Jinsuk zaapelował o wolność sumienia i religii dla mieszkańców Korei Północnej. Uważa on, że uznanie podstawowych praw człowieka jest ważniejsze niż polityczna jedność podzielonego kraju.

● Biskupi Australii krytycznie odnieśli się do programu partii „Jeden Naród”, określając go jako rasistowski. Program proponuje wprowadzenie obostrzeń wizowych dla mieszkańców Azji oraz ustawodawstwa mającego nie dopuścić aborygenów rdzennych mieszkańców kontynentu do zintegrowania się z resztą kontynentu.

● Przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Popierania Jedności Chrześcijan, kardynał Edward Cassidy podkreślił rolę, jaką w dialogu anglikańsko-katolickim odgrywa zagadnienie władzy w Kościele. Kard. Cassidy dostrzegł potrzebę budowania instrumentów jedności w obrębie wspólnoty anglikańskiej.

● Jan Paweł II modlił się za zamordowane w ostatnich dniach w Jemenie misjonarki miłości — Zile, Elite i Michaelę, zabił w RPA franciszkanek — Theobland Scherck i zamordowanego w Kongo jezuitę — o. Michaela Albecqa.

● Minęła 30. rocznica opublikowania encykliki papieża Pawła VI „Humanae Vitae”. Przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Rodziny, kard. Alfonso Trujillo określił ją jako „dokument proroczy”. Jego zdaniem w wielu krajach świata dzisiaj słyszy się głos, że można było uniknąć wiele zła, gdyby wtedy słuchano nauczania papieskiego.

● Misjonarki Miłości wyraziły swój sprzeciw wobec idei wzniesienia pomnika Matki Teresy, ustanowieniu nagrody jej imienia i nazwania jednej z ulic miasta przez Komitet Pamięci Matki Teresy. Przełożona Matka Nirmala uważa, że przez posiadanie własnego konta bankowego i biura komitet sprzeniewierza się idei Matki Teresy, która nigdy nie pozwalała na używanie swego imienia do zbiórki pieniędzy na jakikolwiek cel.

● Prefekt Watykańskiej Komisji do spraw ekonomicznych — abp Sergio Sebastiani, stwierdził, że Watykan od 1992 roku nie ma deficytu finansowego, a w ubiegłym roku nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosi 199 mld. lirów.

● Biskupi Słowenii zaprosili papieża Jana Pawła II do złożenia w maju 1999 roku drugiej wizyty w ich kraju. Podkreślił, że okazją do odwiedzenia po raz drugi Słowenii byłaby beatyfikacja słoweńskiego biskupa Antona Martina Slomseka (1800-62).

Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne obchodzi 50-lecie działalności po II wojnie światowej. Formacja do kapłaństwa w MWSD we Wrocławiu realizowana jest w duchu wskazań Stolicy Apostolskiej, Ojca Świętego Jana Pawła II oraz wytycznych Konferencji Episkopatu Polski. Przebiega ona w trzech zasadniczych płaszczyznach: jako formacja intelektualna, formacja duchowa i formacja pastoralna. Ważną też rolę odgrywa formacja ludzka, którą Jan Paweł II nazywa „fundamentem wszelkiej formacji”.

CZYM ŻYJE NASZE SEMINARIUM..

Formacja intelektualna

Przebiega według dotychczasowego *Ratio studiorum* zatwierdzonego przez Episkopat Polski i Stolicę Apostolską. Studia trwają sześć lat. Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne jest integralną częścią Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Dlatego wykładowcami w Seminarium są Księża Profesorowie z PFT. Wymiernym sprawdzianem tej formacji są egzaminy na zakończenie każdego semestru, a całe studia klerycy kończą obroną pracy magisterskiej i uzyskaniem stopnia magistra teologii w zakresie wybranej specjalizacji. Na szóstym roku diakoni mogą podjąć pierwszy rok studiów licencjackich.

Formacja duchowa

Według Jana Pawła II jest „sercem” całej formacji seminaryjnej. Kształtowaniu osobowości na wzór Jezusa Chrystusa pomagają różne środki formacyjne. Centralnym źródłem formacyjnym jest codzienne uczestnictwo we Mszy św. i głoszone Słowo Boże. Formację duchową wspierają: modlitwy wspólnotowe i indywidualne, wspólnie odmawiana Liturgia Godzin, codzienny rachunek sumienia, szczegółowy w po-

łudnie i ogólny wieczorem, adoracja Najświętszego Sakramentu, Nabożeństwa Eucharystyczne, cotygodniowa uroczysta celebrowanie Sakramentu Pokuty, codzienne czytanie duchowne. Prace nad duchowością inspirują konferencje ascetyczne ojców duchownych, comiesięczne dni skupienia, rekolekcje na początku roku akademickiego i w Wielkim Poście, a także przed przyjęciem posług i święceń. Formacyjny charakter mają również rozmowy z opiekunem roku, poniedziałkowe spotkania z opiekunem roku, rocznikowe dni skupienia, cotygodniowe spotkania całej wspólnoty z rektorem oraz rozmowy z Księdzem Kardynałem. Życie we Wspólnocie Seminaryjnej jest najlepszym weryfikatorem postępu, owocowania formacji duchowej. Rytm codziennego życia we Wspólnocie Seminaryjnej wyznacza regulamin zatwierdzony przez Metropolitę Wrocławskiego.

Formacja pastoralna

Przygotowuje przyszłych kapłanów do pracy duszpasterskiej w parafii. Ma ona w naszym Seminarium wymiar teoretyczny i praktyczny. Formacja ta zarysowuje się od pierwszego roku, a intensyfikuje coraz bardziej na latach starszych. Podczas studiów semi-

naryjnych alumni zapoznają się z różnymi dziedzinami pracy duszpasterskiej poprzez praktyki na parafiach. Akolici i diakoni mają praktykę duszpasterską w parafiach archidiecezji we wrześniu. Diakoni kontynuują pracę w styczniu i w Wielkim Poście. W planie jest też dla diakonów praktyka w okresie Adwentu. Alumni roku IV i V odwiedzają chorych w szpitalach, w domach opieki społecznej, w domach dziecka. Pod opieką kapelana uczęszczają też do więzienia. Dwa razy w tygodniu rok V ma praktykę w Metropolitalnym Sądzie Duchownym. W czasie wakacji diakoni przez dwa tygodnie są opiekunami na koloniach dla dzieci. Rok IV i V bierze udział w rekolekcjach oazowych i w ogólnodiecezjalnej pielgrzymce pieszej na Jasną Górę. Zamierzamy wprowadzić dla roku III i II w czasie wakacji dwutygodniowy wolontariat w wyznaczonych szpitalach. Klerycy lat starszych prowadzą kursy lektorskie dla ministrantów i kursy liturgiczne dla ceremoniarzy. Formacja pastoralna to również praktyka katechetyczna i homiletyczna. Alumni roku V i diakoni prowadzą katechyzę pod okiem swoich wykładowców w określonych szkołach. Natomiast głoszenie homilii w ramach ćwiczeń ma miejsce w kaplicy seminaryjnej, a także w wyznaczonym kościele parafialnym. Alumni wszystkich lat zapoznają się również z pracą Radia Rodzina, mając w nim swoje audycje. Alumni przygotowują się też do ewentualnej pracy redakcyjnej przez wydawanie swojego pisma.

Troska o nowe powołania kapłańskie

W odpowiedzi na apel Jana Pawła II, aby powstały duszpasterstwa powołań kapłańskich Wrocławskie Seminarium przy intensywnym wsparciu Księdza Kardynała podjęło działania na rzecz powołań kapłańskich. Został powołany Centralny Ośrodek Powołańowy przy Wrocławskim Annus Propeudeicus w Henrykowie. Tam też od kilku lat odbywają się comiesięczne dni





Fot. P. Fisiór

skupienia dla młodzieży męskiej z poszczególnych dekanatów. Na zakończenie każdego roku, w czerwcu organizowany jest dla młodzieży tzw. Wspólnotowy Dzień Młodzieży, na który przybywa kilkaset osób. W budynku wrocławskim organizowane są w przerwie semestralnej rekolekcje dla młodzieży męskiej maturalnej i przedmaturalnej. W tym roku wzięło udział 370 młodzieńców. W Niedzielę Dobrego Pasterza, która jest Światowym Dniem Modlitw o Powołania Kapłańskie i Zakonne alumni wyjeżdżają po dwóch do wyznaczonych parafii w archidiecezji, aby wraz z wiernymi modlić się o powołania kapłańskie i mieć spotkania z młodzieżą i ministrantami, na których poruszana jest tematyka powołania kapłańskiego i zakonnego oraz przekazywane są informacje na temat Seminarium. W tym roku alumni rozprawdzili 8 tys. specjal-

nego wydania seminaryjnej gazety, noszącej tytuł *Fox Nostra*. W każdy pierwszy czwartek miesiąca bierzemy udział we Mszy św. w intencji powołań kapłańskich i zakonnych w Katedrze Wrocławskiej. W tych Mszach św. uczestniczą również Wspólnoty Seminarium Zakonnych z Wrocławia, a także Żeńskie Zgromadzenia Zakonne. Alumni często w kaplicy seminaryjnej modlą się o powołania kapłańskie.

Stan liczebny MWSD we Wrocławiu

Zarząd seminaryjny liczy 13 Księży: rektor, 2 wicerektorów, 4 prefektów, 4 ojców duchownych, dyrektor i wicedyrektor administracyjny. Liczba alumnów na poszczególnych latach w roku akademickim 1997/98: rok VI – 18, rok V – 16, rok IV – 14, rok III – 35, rok II – 39 i rok I – 41.

KS. MARIAN BISKUP

Z życia Kościoła w Polsce

● Integracyjny Środowiskowy Dom Samopomocy dla osób po kryzysach psychicznych rozpoczyna od sierpnia swoją działalność w Świnarach w diecezji kieleckiej. Placówka należąca do Caritas tejże diecezji będzie świadczyć osobom chorym psychicznie pomoc w powrocie do własnego środowiska.

● Pan Bóg był zawsze dla mnie kimś ważnym — te słowa stanowią ostatnie przesłanie zmarłego poety Zbigniewa Herberta powiedział duszpasterz środowisk twórczych ks. Wiesław Niewęglowski, który rozmawiał ze Zbigniewem Herbertem na dzień przed śmiercią. Jak określił ks. Niewęglowski, jego ostatnia wizyta związana była z posługą kapłańską.

● W siedzibie Caritas Polska w Warszawie odbyło się spotkanie z ks. Władysławem Wanagsem, który w czasie komunizmu wybudował w okolicach Gródka na Ukrainie 20 kościołów. Dzięki niemu powstało tam seminarium duchowne dla diecezji kamienieckiej, a obecnie rozwija się tam działalność charytatywna.

● Polsko-ukraińskie rekolekcje oazowe odbywały się w Brennej Leśnicy. Wzięło w nich udział 30 młodych ludzi z archidiecezji katowickiej i 50-osobowa grupa młodzieży z miasta Czerniowce, leżącego na pograniczu Ukrainy i Rumunii.

● Ukazał się kolejny numer miesięcznika *L'Osservatore Romano* (8-9) w języku polskim, w którym opublikowany został m.in. List Apostolski *Dies Domini* Jana Pawła II na temat świętowania niedzieli, a także Kalendarz Jubileuszu Roku 2000 i materiały ze Światowego Spotkania Ruchów Katolickich.

● W 55 rocznicę powstania batalionu „Parasol” w katedrze polowej w Warszawie została odprawiona Msza św. na którą przybyło ponad 80 żołnierzy „Parasola” z rodzinami, wojewoda warszawski Maciej Gielecki. Po Mszy św. na ul. Szucha odsłonięto tablicę upamiętniającą akcję przeciwko Walterowi Stammowi, odpowiedzialnemu w Warszawie za walkę z konspiracją.

● Obchody 500-lecia Drohiczyzna zainaugurowała Msza św. w kościele Wniebowzięcia NMP, której przewodniczył biskup drohiczyński Antoni Pacyfik Dydycz. Podczas liturgii modlono się o przyjazd w przyszłym roku do tego miasta Ojca Świętego.

● Ks. Konrad Krajewski z diecezji łódzkiej został mianowany jednym z trzech ceremoniarzy papieskich, którym przewodniczy mistrz ceremonii papieskich bp Piero Marini. Ks. Krajewski będzie pełnił tę funkcję przez trzy lata. Jest on drugim Polakiem na tym stanowisku, poprzednio funkcję tę pełnił ks. Bolesław Krawczyk.

● Trwa dyskusja na temat usunięcia krzyża upamiętniającego wizytę papieża Jana Pawła II w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Jako protest zostało postawionych jeszcze kilkadziesiąt innych na zwirowisku przy obozie zagłady. Premier Jerzy Buzek powiedział, że decyzję o usunięciu krzyża może podjąć Episkopat Polski.

● Po 100 latach przerwy uruchomiono barokowe organy w jeleniogórskim kościele Świętego Krzyża. Z tej okazji od 13 do 20 września br. odbędzie się tam pierwszy międzynarodowy festiwal muzyki organowej. Razem z parafią organizuje go wybitny polski organista Andrzej Choroński.

Co to jest samorząd terytorialny?

☞ Dokończenie ze str. 15

systemu władza centralna stwarzała sobie szansę, ażeby w razie jakiegokolwiek potrzeby „dopaść” każdego obywatela. Rzecz w tym, że cele samorządu są akurat przeciwstawne takiemu systemowi, bo nie idzie tu o centralizację decyzji, ale o ożywienie i rozwój inicjatywy środowisk oraz o rozwiązywanie wielu problemów w tych właśnie środowiskach i za pomocą ich własnych środków, a to są elementy decentralizacji.

To więc to, co nazywamy potocznie podziałem administracyjnym, powinno mieć taki kształt, ażeby sprzyjało samodzielności regionów i powstawaniu środowisk wzajemnego współdziałania w różnych dziedzinach życia społecznego. Potrzebne są więc duże samodzielne regiony, ale potrzebne są także wspólnoty bezpośredniego kontaktu; istnieje wreszcie konieczność tworzenia ogniw pośrednich, które byłyby równocześnie rzeczywistą obecnością władzy w terenie i czynnikiem jednolitości. Na każdym szczeblu tego trójstopniowego podziału administracyjnego powinno się znaleźć miejsce na odpowiednie współdziałanie samorządu i administracji, z tym że można by chyba przyjąć taką zasadę, że im niżej w terenie, tym więcej samorządu i tym wyraźniejsza identyfikacja administracji z samorządem.

Wynika z tego, że należałoby powrócić do koncepcji wielkich województw, czy też wielkich regionów geograficzno-kulturowo-ekonomicznych (proponowalibyśmy powrót do historycznej nazwy „ziemia”), które zresztą funkcjonują już w jakimś sensie w świadomości społecznej. Byłyby one dzielnicami państwa, ale powinny mieć także pewien zakres samorządności, zwłaszcza że narasta liczba spraw, które tego wymagają. Nie miałyby to nic wspólnego z samodzielnością polityczną czy narodowościową, bo ten problem w naszym kraju nie istnieje, ale powinno by sprzyjać rozwojowi regionalizmu kulturowego, rozwiązywaniu problematyki wzrostu ekonomicznego, rozwiązywaniu spraw ochrony środowiska, wreszcie kształtowaniu się profilu osobowości społecznej, emulacji międzyregionalnej itp. Wydaje się, że należałoby stworzyć około 10-12 tego rodzaju dzielnic w całym kraju.

Nie znaczy to, że ich geograficzne wymiary powinny być w taki sposób wyrównywane, jak względnie równe są obecne województwa. Wszelki sche-

matyzm nie miałby tu najmniejszego sensu.

U dołu tej struktury winna znajdować się gmina, która powinna być jednostką o ludzkim, sąsiedzkim wymiarze, tzn. odpowiadać modelowi „face to face group”, ażeby wszyscy jej członkowie się wzajemnie mogli znać, a zwłaszcza ażeby mogli mieć osobisty stosunek do istniejących w tej wspólnotcie organów władzy, która powinna być oczywiście władzą samorządową (wójt, rada gminna, funkcjonariusze gminy). Władza też powinna znać wszystkich członków gminy. I tu także liczbowe rozmiary powinny być elastyczne. Rodzi się do razu problem gmin miejskich, sprawa ta powinna być przedmiotem osobnego studium i należałoby ją konkretnie rozwiązać w każdym mieście w zależności od jego specyfiki. Nie należy jednak odstępować od zasadniczych przesłanek samorządności. Zwłaszcza zasady odbudowy podstawowych więzi społecznych. Ten najniższy szczebel władzy powinien być tak pomyślany, ażeby dla nikogo władza nie była anonimem, ani jedynie „gadającą głową” z telewizji, ale żywym, prawdziwym człowiekiem do którego ma się osobiste odniesienie. Bez tego nie może być mowy o prawdziwej humanizacji władzy, bo ludzie nie przestaną odczuwać pewnych form zniewolenia, polegających choćby na tym, że będą uważali, iż są traktowani jako numery, jak dzieci, albo nawet jak „murzyni”.

Ważną rolę odgrywa w tym systemie szczebel pośredni — nazwijmy go „powiatowym” — i do tej nazwy można by było chyba powrócić. Na tym właśnie szczeblu dokonuje się „styki” i układa współdziałanie między samorządem a władzą centralną, która byłaby tu obecna przez starostę, ale działać powinna w zasadzie przez organy samorządowe, to znaczy, że samorząd lokalny powinien mieć wpływ na powoływanie urzędników administracji, ażeby wejście mianowanego przez „centralę” starosty nie mogło mieć żadną miarą cech okupacji „terenu” przez przeniesienie przez niego ludzi. Anonimowość i okupacyjny, kolonialny charakter układów społecznych jest jedną z głównych przyczyn dzisiejszej destabilizacji społecznej. Przejawia się ona najostrzej w dziedzinie gospodarczej na skutek rozwoju wielkiego kapitału i powstania przedsiębiorstw — gigantów, a w krajach socjalistycznych objęła wszystkie dziedziny życia społecznego i zrodziła ogrom-

ną nieufność społeczną i wrogość w stosunku do każdej formy i postaci okupacji. Ten zatem szczebel władzy, na którym styka się myślenie i działanie w kategoriach lokalnych z interesem ogólnospołecznym, powinien być szczególnie pieczołowicie skonstruowany systemowo, a potem organizowany praktycznie. Przy założeniu małych gmin wzrasta oczywiście znaczenie samorządu powiatowego, gdyż wiele przedsięwzięć lokalnych o charakterze społecznym (szkoły, szpitale, domy opieki, itp.) oraz gospodarczym będzie można podejmować — ze względu na ich rozmiary i koszty — dopiero w skali powiatu. Powinno się to przyczynić do integracji tych regionów.

Powołanie samorządu i sposób jego kształtowania nie jest jednak kwestią zabiegu socjotechnicznego i nie może podlegać jedynie kryteriom dobrego zarządzania i skutecznego osiągania zamierzonych celów. Jest to problem realizacji praw człowieka. Poszczególne grupy terytorialne mają prawo do samorządu i do kultuwowania swojej odrębności między innymi za pomocą tego środka. Wynika z tego, że przy opracowaniu terytorialnego systemu samorządowo-administracyjnego należy brać pod uwagę istniejące odrębności etniczne, kulturowe i religijne w taki sposób, ażeby sprzyjało to rozwijaniu odrębnych wartości każdej z tych grup. Stosowanie tu takiej geografii administracyjnej, która zmierza na przykład do oddzielenia zwartych grup etnicznych, kulturowych czy religijnych między różne okręgi (ziemie, powiaty, gminy) tak, by w każdym z nich zostały one zmajoryzowane przez innych i nigdzie nie mogły odegrać żadnej roli, ani przejawiać swej odrębności, jest po prostu formą ucisku i łamaniem elementarnych praw człowieka. I nie można w tych wypadkach prawom osoby ludzkiej przeciwstawiać racji politycznych czy gospodarczych, bo zarówno działalność polityczna, jak i gospodarcza powinny służyć poszanowaniu praw osoby. Posługiwanie się środkami ucisku jest zresztą zawsze złą polityką i na pewno nie służy ani polityce, ani gospodarce.

KS. JÓZEF MAJKA

Fragment książki *Etyka społeczna i polityczna*. Warszawa 1993.

Matka Adela odeszła...

Wrocław był zrujnowany, pełny niewypalów, walących się fasad domów, grobów wśród ruin. Uniwersytet rozpoczął pracę. Rok akademicki 1945/46 rozpoczął się. Tu i ówdzie jeszcze dogasały pożary, a czasem słychać było o napadzie.

Żechaliśmy się z różnych stron Polski, dużo repatriantek ze Lwowa i Wilna, sporo Warszawianek – często uczestniczek Powstania. Byłyśmy w różnym wieku: te, które przez całą wojnę czekały na polskie uczelnie, ale także osiemnastolatki. Rektor Stanisław Kulczyński wyraził zgodę na zorganizowanie domu akademickiego przez Siostry Urszulanek Unii Rzymskiej, których klasztor przy placu Nankiera (dawniej Rycerskim, Ritterplatz) zaczął przyjmować studentki. Były to medyczki, farmaceutki, polonistki, studentki filologii klasycznej, prawniczki.

Ogrzewanie, urządzone wygodne pokoiki, kaplica, cisza – raj. Opiekowała się nami bezpośrednio, nawet mieszkała w pobliżu nas Matka Adela Łączka, która przyjechała z Anglii, gdzie była nauczycielką i wychowawczynią. Uśmiechnięta, serdeczna, pełna zrozumienia dla naszych przeżyć wojennych, dla naszych problemów związanych z nauką, dla naszych trudności. Niektóre z nas były przecież całkowitymi sierotami, inne przyjechały prosto z Syberii lub Donbasu. Brakowało im ciepła rodzinnego, brakowało nieraz pieniędzy na podstawowe potrzeby. A do tego jeszcze miłość. I to Matka Adela rozumiała: potrafiła wezwać narzeczonego którejś z dziewcząt, aby mu wytłumaczyć jaki to skarb dostanie za żonę.

Ale przede wszystkim umiała nas zachęcić do modlitwy, utwierdzić w wierze, obudzić nadzieję, uczyła nas jak współżyć z Bogiem, jaką miłością odpowiadać na Jego Miłość. Widocznie czyniła to skutecznie, bo minęły lata, ukończyłyśmy studia, założyłyśmy rodziny, zaczęła się praca, lecz co

roku zjeżdżaliśmy się z Warszawy, Katowic, Wrocławia, Lublina, Zielonej Góry, aby spotkać się z naszą Mateczką najpierw we Wrocławiu, potem w Bardzie Śląskim, Niepokalanowie, Piekarach Śląskich, a najczęściej w Częstochowie, na Jasnej Górze. Były to nasze rekolekcje, zawsze słuchałyśmy nauk któregoś z wybitnych kaznodziejów. Wspólne Msze święte, wspólnie wypowiedziane intencje, prośby do Matki Najświętszej. Ale także wspomnienia i indywidualne rozmowy z naszą Mateczką. Zawsze była jednak serdeczna, pamiętająca imiona naszych dzieci i wnuków, niektóre z nas przyjeżdżały z mężami.

Było nas około 60, a każda z nas na każde Boże Narodzenia, Wielkanoc i na własne imieniny otrzymywała serdeczny list z życzeniami.

U Mateczki mogłyśmy się wyskarżyć, wypowiadać z kłopotów.

Ona umiała tak pięknie prowadzić nas Drogą Krzyżową na Jasnej Górze. Jej komentarze były głębokie i pełne Bożej treści. Dzięki Niej czułyśmy i czujemy głęboką więź z Najświętszą Panną Maryją Częstochowską, Królową Polski. Czujemy tę więź i przekazujemy ją naszym dzieciom i wnukom. Kochaliśmy i podziwialiśmy naszą Mateczkę, nie zawsze zdrową ale gotową na spotkanie z nami. W trosce o solidarność naszej grupy prosiła nas, aby każda z nas raz w ciągu dnia odmawiała jedno Pozdrowienie Anielskie, w intencji nas wszystkich. Traktujemy to jako Jej testament dla nas.

Nasz smutek i żal po Jej odejściu jest uzasadniony. Ale pociechą naszą jest przeświadczenie, że odeszła do Boga, bo była tam potrzebna i że będzie naszą orędowniczką.

**Grupa absolwentek
Wyzszych Uczelni Wrocławia,
dawnych mieszkanek
Klasztoru SS. Urszulanek**

Intencje Apostolstwa Modlitwy na wrzesień 1998

Intencja ogólna:

Aby wszystkie państwa potępiły stosowanie min łądowych i dążyły do wprowadzenia zakazu ich produkcji.

Intencja misyjna:

Aby Kościół w Azji przeniknięty duchem nowej ewangelizacji odważnie głosił Chrystusa, dążył do inkulturacji Ewangelii i prowadził dialog międzyreligijny.

Z życia Kościoła wrocławskiego

● 22 lipca powódź nawiedziła tereny naszej Archidiecezji. Pod wodą znalazły się między innymi Szalejów Górny i Dolny, Polanica Zdrój, Duszniki Zdrój, Szczytna Śląska. Tragedia powstała na skutek licznych opadów atmosferycznych w tym rejonie.

● Mszę św. w intencji tragicznie zmarłego w lipcu 1991 roku Michała Tadeusza Falzmana, inspektora Najwyższej Izby Kontroli w kościele Uniwersyteckim odprawił ks. Romuald Brudnowski 18 lipca br. M. Falzmann przyczynił się do wykrycia największych afer finansowych w naszym kraju. Po Eucharystii odbyła się sesja naukowa w Gmachu Głównym Uniwersytetu poświęcona zagadnieniu praworządności w naszym kraju.

● Trwają prace przygotowawcze do uruchomienia kolejnego schroniska im. Brata Alberta. Powstanie ono przy ul. Bogedaina na Tarnogaju. Znajdzie w nim miejsce 95 bezdomnych mężczyzn, którzy zamieszkają w pięcioosobowych pokojach.

● Goszczący 21 lipca we Wrocławiu przedstawiciele francuskiego Senatu z Pierre Monroy na czele, spotkali się między innymi z biskupami Józefem Pazdurem i Edwardem Janiakiem. Goście interesowali się stosunkiem Kościoła do reformy administracyjnej, a także tym jak polscy rolnicy przystosowują się do zmian, czekających po wejściu w struktury Unii Europejskiej.

● O. Pacyfik Schwierz rezydujący w parafii MB Różańcowej w Kłodzku otrzymał 27 lipca w miejscowym Ratuszu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie przyznano za wieloletnią działalność charytatywną. O. Pacyfik prowadzi od siedemnastu lat aptekę z opatrywaną głównie z darów, udziela pomocy chorym i potrzebującym. W czasie stanu wojennego opiekował się więźniami politycznymi i internowanymi.

● 12 lipca br. zmarł ks. prałat Franciszek Foks proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Bielawie i jednocześnie dziekan dekanatu bielawskiego. Urodził się 4 marca 1940 roku, a święcenia kapłańskie otrzymał 24 czerwca 1966 roku. Ks. F. Foks został pochowany na placu przed kościołem parafialnym.

● W rocznicę ubiegłorocznej powodzi w katedrze wrocławskiej 19 lipca Mszę św. odprawił bp Edward Janiak w intencji wszystkich ofiar tamtych tragicznych wydarzeń. W Eucharystii uczestniczyli między innymi Janusz Tomaszewski, wicepremier rządu, Jerzy Widzyk, minister ds. usuwania skutków powodzi, Witold Krochmal, wojewoda wrocławski, a także przedstawiciele władz miasta i mieszkańcy Wrocławia.

● Niezbędnym remontom została poddana kuchnia charytatywna działająca przy parafii i klasztorze oo. Franciszkanów na wrocławskich Karłowicach. Od kilku lat opiekuje się nią brat Marcin Kaminiorz OFM, który wraz z gronem współpracowników przygotowuje posiłki dla ponad czterystu osób. Na czas remontu kuchnia była nieczynna, ale już od 1 sierpnia potrzebujący i głodni mogli otrzymać ciepłą strawę.

● W czasie wakacji we wrocławskim Seminarium Duchownym odbyły się cztery serie rekolekcji dla kapłanów. Przez cały okres wakacji swoje dyżury we wrocławskim Domu Ziarna pełnią klerycy, którzy obsługują seminarijną furtek oraz uczestniczą w niezbędnych pracach.

● Wakacje dla wielu Proboszczów to czas wyętej pracy, którzy korzystając z dobrej pogody dokonują niezbędnych prac remontowych i budowlanych. W Krosnowicach Kłodzkich, w lipcu wykonano elewację na domu katechetycznym, który został wybudowany staraniem parafian i miejscowego duszpasterza ks. Mariana Kobylarczyka.

Z poczty redakcyjnej

TAKIE BYŁO WYCHOWANIE

Problem wychowania dzieci i młodzieży stał się w dzisiejszej rzeczywistości sprawą o doniosłym znaczeniu. Rozszerzanie się patologicznych postaw wśród młodego pokolenia zmusza ludzi dorosłych do różnego rodzaju działań zapobiegawczych. Zastanawiamy się nad tym, kto i jak powinien wychowywać naszą młodzież, jakie metody wychowawcze są najbardziej skuteczne i w jaki sposób je realizować.

Odbywają się na ten temat dyskusje wśród rodziców, wychowawców, psychologów, pojawiają się bardzo często wypowiedzi różnych ekspertów w prasie, radiu i telewizji – a problem narasta i nie widać pozytywnych skutków tych działań.

Wychowanie młodego pokolenia to niezaprzeczalny obowiązek ludzi dorosłych, ludzi z doświadczeniem życiowym. Obserwując życie można stwierdzić, że w czasach, w których żyjemy, jest to zadanie bardzo trudne. Może za dużo mamy „wychowawców” o różnorodnych poglądach na sprawę tak znaczącą jak wychowanie – i dlatego wyniki są mierne.

Tak często dziś podkreśla się niezastąpioną rolę rodziny w wychowaniu dzieci i młodzieży. I słusznie – bowiem rodzice powinni być pierwszymi wychowawcami swoich dzieci.

Jakie było wychowanie dzieci i młodzieży w okresie międzywojennym? Dziś różne są zdania na ten temat.

Ja natomiast z własnych obserwacji i własnych przeżyć znam wiele przykładów, które świadczą o prawidłowym wychowaniu młodego pokolenia w tamtych czasach.

Stosowane metody wychowawcze z tamtego okresu sprawdziły się w czasie II wojny światowej – w czasie okupacji i powstania warszawskiego – gdy tylu młodych Polaków potrafiło walczyć z wrogiem i umiało poświęcić życie w obronie ojczyzny. W tamtych czasach rodzice – chociaż nie zawsze wykształceni, a często byli to ludzie prości – umieli wychować swoje dzieci. Potrafili nauczyć ich szacunku do drugiego człowieka, zaszczerpić i ukształtować wiarę i miłość do ojczyzny. Przyzwyczajali do pracy, do sumiennego wypełniania swoich obowiązków, do odpowiedzialności za swoje czyny.

Były to czasy, kiedy rodziny wielodzietne nie należały do rzadkości. Znałam taką rodzinę, w której było ośmioro dzieci. Matka pozostała wdo-

wą, gdy dzieci nie były jeszcze usamodzielnione. Mimo różnych trudności potrafiła tą swoją liczną gromadkę wychować i wykształcić tak, że żadne z dzieci nie sprawiło kłopotu ani rodzinie, ani społeczeństwu. Jeden z synów – a było ich sześciu został księdzem.

Jakie metody wychowawcze były w tamtych czasach stosowane w rodzinie? Wychowanie opierało się na zasadach wiary. Pacierz, Msza św. w niedzielę, udział w Sakramentach św. – to była podstawa, na której budowano życie. Do kościoła chodzono nie tylko w niedzielę i w święto, ale także w dzień powszedni. Bardzo często w powszedni dzień ktoś z domowników uczestniczył we Mszy św. albo w nabożeństwach wieczornych – na zmianę. W ten sposób łączność z kościołem była utrzymywana także w dni powszednie.

W wielu rodzinach panował taki zwyczaj, że dzieci wychodząc z domu – np. do szkoły żegnały się z mamą, ojcem, babcią itd. przez pocałowanie w rękę oraz mówiły: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Po powrocie do domu czyniły podobnie. Miało to ogromne znaczenie wychowawcze. W ten sposób dzieci uczyły się szacunku dla rodziców, dziadków – w ogóle dla ludzi starszych.

Pragnę przytoczyć konkretny przykład. Było to niedługo po wojnie. W pewnej rodzinie córka dojeżdżała pociągiem do średniej szkoły w mieście. Tak się złożyło, że wysiadła na dworcu kolejowym z pociągu z koleżankami. Wtedy zauważyła na peronie swego ojca wracającego z pracy, z nocnej zmiany. Podeszła z koleżankami do swego ojca – pocałowała go w rękę i powitała go słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Nie wstydziła się swoich koleżanek, z odwagą uczyniła tak, jak ją uczyli rodzice. I to było bardzo budujące.

W wielu rodzinach praktykowano wspólny pacierz wieczorny. Jakże wzruszający był widok ojca klęczącego ze

swoją rodziną z różańcem w dłoniach albo z modlitewnikiem przed obrazem Matki Boskiej przy którym paliła się lampka oliwna...

Rodzice uczyli szacunku dla osób starszych – a szczególnie dla kapłanów i dla nauczycieli.

Dziś tak często podkreśla się znaczenie wspólnego działania rodziny, kościoła i szkoły w procesie wychowania. To jest oczywiste. Bez tego rodzaju integracji wychowanie młodego pokolenia nie spełni oczekiwanych zamierzeń.

Znowu wróć pamięcią do czasów przedwojennych. To wspólne działanie w zakresie wychowania dzieci i młodzieży dokonywało się w niezwykle prosty sposób poprzez tzw. szkolną niedzielą Mszę św.

A więc było tak: rodzice przysyłali w niedzielny poranek dzieci do szkoły. Ze szkoły dzieci razem ze swoimi wychowawcami w uporządkowanym szyku udawały się do kościoła na Mszę św. Wydaje się, że był to doskonały przykład współpracy domu – kościoła – szkoły w wychowaniu młodego pokolenia, oczywiście nie jedyny.

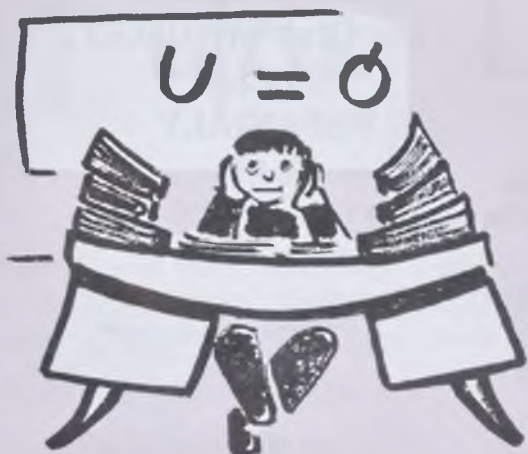
Rozwijanie i kształtowanie charakterów dzieci i młodzieży dokonywało się w oparciu o przykazania Boże i kościelne już w rodzinie – a rodzina była wspomagana przez kościół i szkołę. W taki sposób żyjące jeszcze dziś pokolenie ludzi już starych kształtowało swoją postawę moralną, religijną i patriotyczną.

Ze ściśniętym sercem przepelnionym ogromnym lękiem obserwuje się dziś to, co świat ludzi odpowiedzialnych za przygotowanie młodego pokolenia do życia – czyni w tym kierunku.

Szkoda, że tak niewiele korzysta się z doświadczenia tamtych odległych czasów.

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



Pakuj plecak! Ten — do szkoły!
Coś nowego się zaczyna.
Dzwonek brzęczy już wesoly...
A cóż to za smutna mina?!

Patrz! Tam twoja klasa stoi
(Co ta szkoła taka mała?).
Szkolnej się przygody boisz?
Boża tu rozkwitnie chwala.

Przecież każda lekcja nowa
jest o pięknym Bozym świecie.
Tu mądrzeje twoja głowa!

Ciesz się! Powiem ci w sekrecie:

KAZDA CHWILA TO DAR BOZY!

Ucz się ją wypełniać mądrze,
byś talenty swe pomnożył
i swe życie przeżył dobrze!

M.Z.

Kochani!

Witajcie po wakacjach! Niech Wam Pan Bóg błogosławi! W nowym roku szkolnym gorąco życzymy Wam zapалу do nauki, wytrwałości i **SAMYCH RADOŚCI!**

Nie smućcie się! Słowo Boże mówi: „Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem” [Koh. 3,1].

W końcu jeszcze tylko dziesięć miesięcy i **ZNOWU BĘDĄ WAKACJE!**

Jeśli ktoś z Was chciałby się podzielić z innymi czytelnikami „Okruszką” tym, co przeżył lub zobaczył w czasie wakacyjnych miesięcy, może przysłać do redakcji swoje rysunki z krótkim opisem lub ciekawe opowiadanie (które chętnie nagrodzimy).



Duchu Świąty,
który oświecasz
serca i umysły nasze!

Dodaj nam ochoty i zdolności,
aby ta nauka była dla nas
pożytkiem doczesnym
i wiecznym! Amen.



BOŻA MIŁOŚĆ

Czy słyszeliście o czterech prawach duchowego życia?

W ciągu najbliższych miesięcy spróbujemy przybliżyć je Wam w sposób najprostszy (warto zachować kolejne numery „Okruszka”).

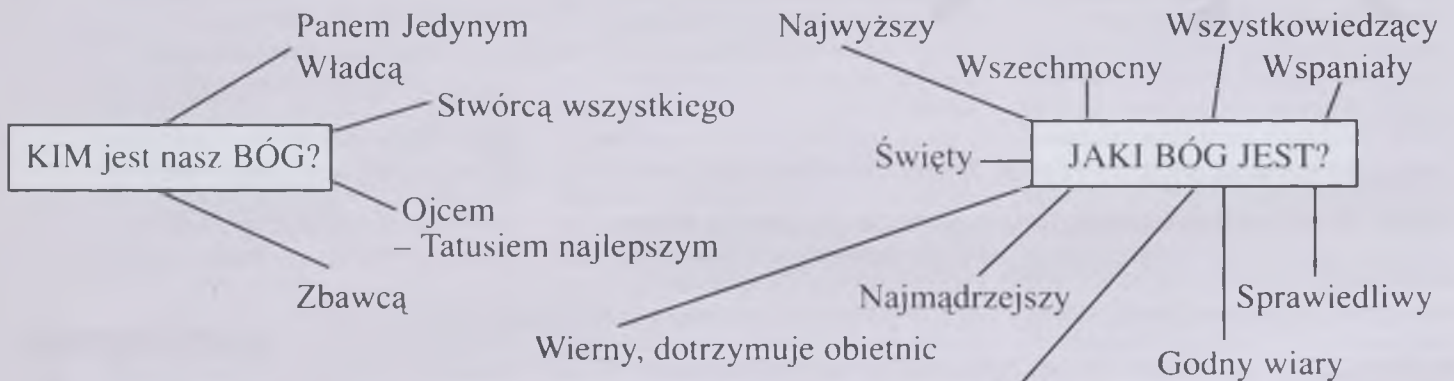
Dziś rozważymy prawo I: ➔

Na początku proszę, abyś poważnie zastanowił się nad odpowiedzią na pytanie:

„Czy wierzę w miłość Boga do mnie i w to, że On ma plan pełen miłości dla mnie?”

Często żyjemy tak, jakby nasze osobiste sprawy były najważniejsze pod niebem. Tymczasem – jako dzieci Boże – **MAMY POZNAĆ WIELKIE ZAMIARY BOGA, KTÓRY CZYNI WSZYSTKO Z MIŁOŚCI DO NAS.**

Aby poznać Bożą Miłość i zrozumieć Boży plan musimy uświadomić sobie, że to **BÓG – A NIE MY – JEST ŹRÓDŁEM I CENTRUM**, początkiem i końcem wszystkiego, co istnieje.



Dlaczego TEN BÓG stworzył świat i człowieka [CIEBIE]? Dlaczego zesłał na świat swojego Syna? Dlaczego Jezus oddał za nas życie, zmartwychwstał, posłał Ducha Świętego, a teraz karmi nas Swoim Słowem i Ciałem, aby nas umocnić?

DLATEGO ŻE KOCHA (nie tylko wszystkich ludzi ale właśnie Ciebie)!

Bóg pragnie udzielić **SIEBIE** (Swej Miłości) każdemu z nas (TOBIE). On chce, abyśmy uczestniczyli w jego Bożym życiu. Powołał nas (CIEBIE) do najściślejszej więzi, bliskości ze Sobą i **JEŚLI NIE SKORZYSTAMY Z TEGO ZAPROSZENIA, NIGDY NIE POZNAMY ŻYCIA W PEŁNI.**

Pan Bóg przeznaczył dla nas **ŻYCIE** w swoim Królestwie Miłości, Królestwie Bożym – **ŻYCIE WIECZNE.** Zaprasza nas do miłosnej wspólnoty ze Sobą. Ale abyśmy tego doświadczyli musimy wejść w bardzo osobisty kontakt (relację) z Bogiem.

Czy to nie jest dla nas ogromny przywilej – prezent?

Tak Wspaniały Bóg chce być w takiej bliskości z nami (z TOBĄ)!

[Jesteś wolny – możesz odrzucić ten dar, ale podobnie jak roślina nie może żyć i rozwijać się, bez promieni i ciepła słońca, tak i Ty nie możesz naprawdę żyć i rozwijać się bez przyjęcia Bożej Miłości]

Co trzeba uczynić, aby przyjąć Bożą Miłość i piękny Boży plan dla naszego życia?

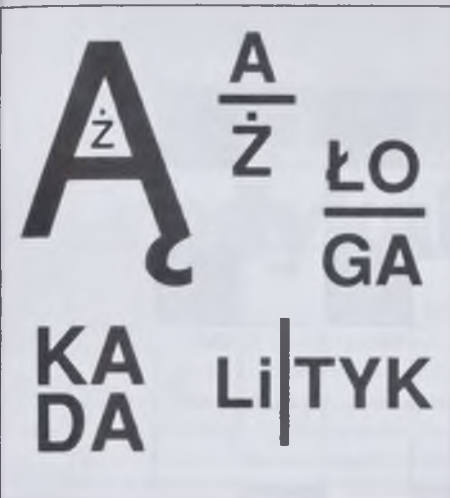
Wystarczy tylko {

- uwierzyć całym sercem w Jezusa i Jezusowi oraz
- miłować Boga i bliźniego, tak jak uczy nas przykazanie miłości

Powiedz Bogu, jak chcesz zmienić siebie i swoje życie uporządkować w obliczu Jego Miłości. Proś Go, a On będzie umacniał Twoje kroki na Jego drogach i doznasz Jego Błogosławieństwa.

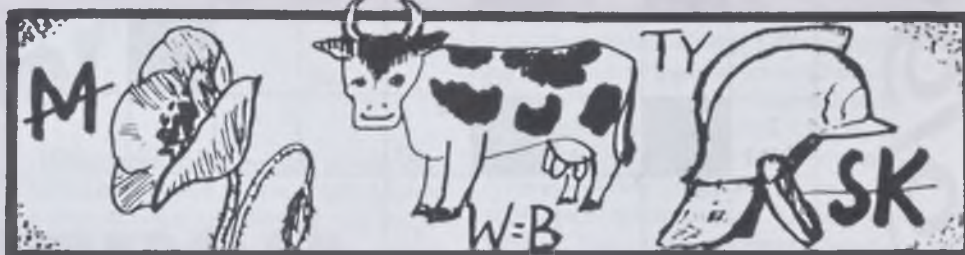


Rebusiki literowe



OKRUSZKOWE ŁAMIGŁÓWKI

Odgadnij – jaka to dyscyplina sportowa



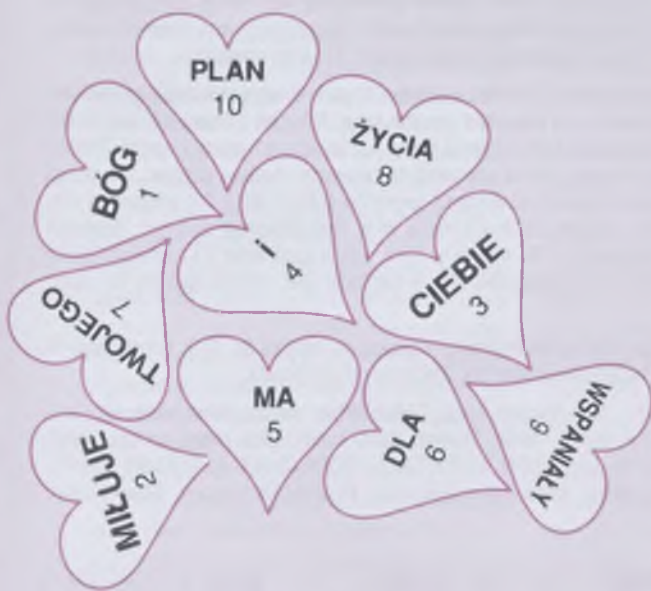
ZAGADKA



Stoi na drodze
na drewnianej nodze.
Lubią go ptaki,
choć jest byle jaki.
Wyciąga ramiona
jak mama stęskniona.
KŁĘKA PRZED NIM CZŁOWIEK.
Jest to... no – kto powie?

BOŻA MIŁOŚĆ

Poukładaj serduszka ze słowami
w odpowiedniej kolejności, a otrzymasz
werset mówiący o Bożej miłości do Ciebie.



14 września obchodzimy święto Podwyższenia
Krzyża Pańskiego. Krzyż to najważniejszy symbol
naszej wiary – znak odkupienia ludzkości przez
Syna Bożego. W ciągu dwudziestu
wieków rozwoju i pobożności,
i sztuki chrześcijańskiej znak
ten przybierał różne formy
plastyczne. Najbardziej znany
i najczęściej używany w Kościele
rzymskokatolickim jest tzw. Krzyż
łaciński, złożony z dwóch belek o nie-
równej długości.
Z tym tematem wiąże się nasze

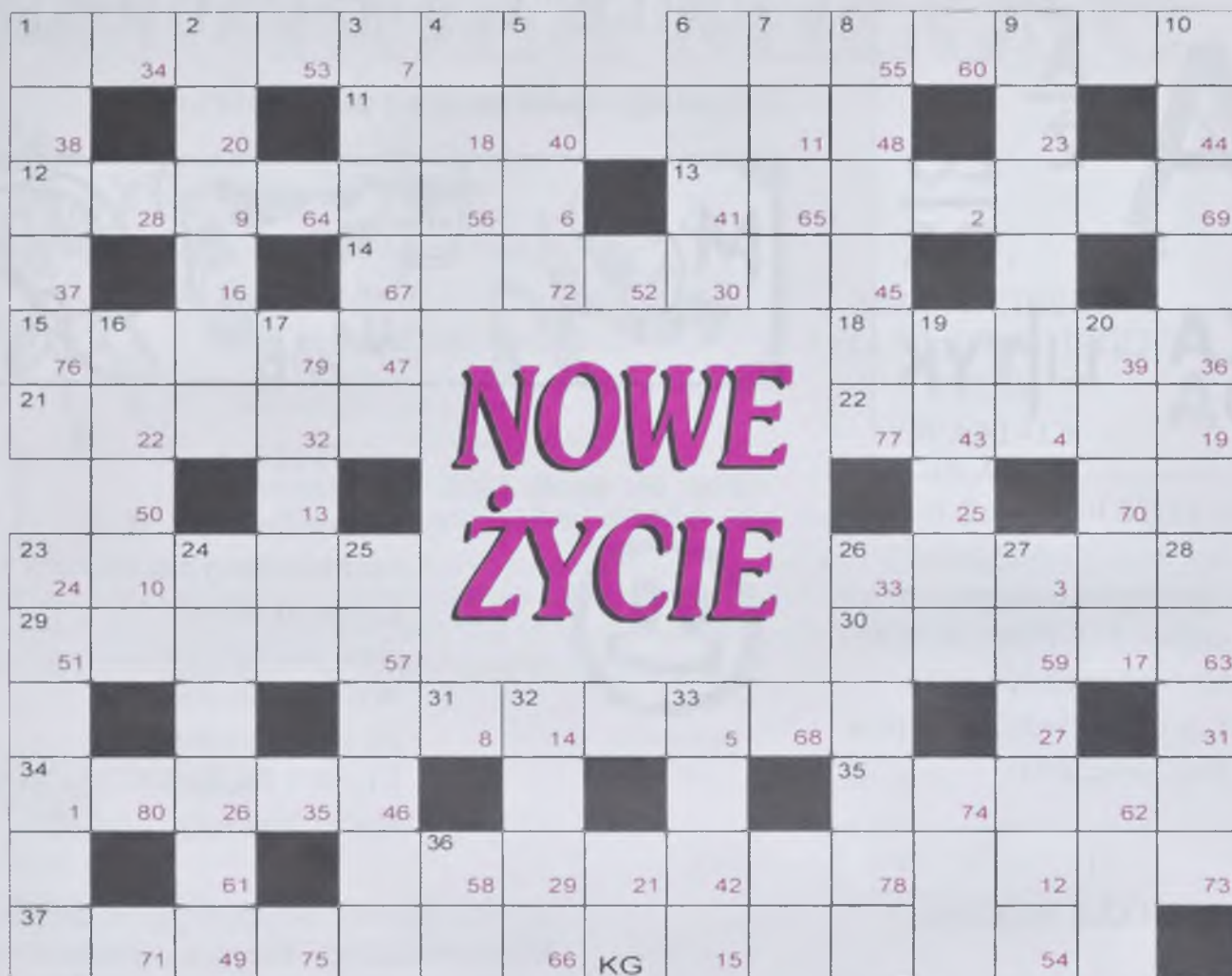
PYTANIE KONKURSOWE

Jak się nazywa krzyż
prezentowany obok,
co szczegółowo sym-
bolizuje i kto go uży-
wał?



Rozwiązania łamigłówek oraz odpowiedzi
na pytanie konkursowe prosimy przesyłać
do 30 września pod adres redakcji.

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław



Krzyżówka 9/98

POZIOMO: 1) ktoś, kto głosi poglądy niezgodne z oficjalnym nauczaniem Kościoła, nieprawowierne; 6) potoczne określenie programu radiowego ze stałymi pozycjami w ciągu tygodnia ("ramowego"); 11) ogólne określenie przedizraelskich mieszkańców Palestyny, utożsamianych niekiedy z Kananejczykami (Rdz 10) lub starotestamentalna nazwa tłumaczy wykładów uczonych żydowskich z hebrajskiego na aramejski; 12) niezbędny w łazience; 13) pieszczotliwie określenie stworzenia w herbie Warszawy; 14) główna rzeka Birmy; 15) etnolog angielski, badacz kultury i języków tubylczych plemion australijskich; 18) przepływa przez Werone; 21) mleko samicy tuż po porodzie; 22) duży smaczny owoc, podobny do arbuza; 23) junak, śmiałek; 26) zdrobniałe imię żeńskie (lub kryptonim batalionu harcerskiego „Szarych Szeregów” z czasów ostatniej wojny); 29) Józef... — Wroński (1776-1853) — myśliciel, matematyk, konstruktor, działał głównie na emigracji we Francji; 30) stał stopowa o małej rozszerzalności cieplnej; 31) jest nią zarówno kwiat, jak i drzewo; 34) syn Obeada (1Kr 2), wnuk Rut (Rt 4), ojciec Dawida (1Sm 22); 35) jeśli dziewczyna sieje tę roślinkę, to znaczy, że nie wychodzi za mąż; 36) wysoka czapka damska, na której upinano fryzury, używana w okresie rokoka; 37) ulica wysadzana drzewami.

PIONOWO: 1) jeden z głównych greckich bogów olimpijskich, syn Zeusa i Mai, patron pasterzy i kupców; 2) uchwyt, rękojeść; 3) garbnik otrzymywany z galasówek; 4) w religii starogermańskiej: praistota, powstała z topniejącego lodowca, praprzodek olbrzymów i asów, a z jego ciała powstał świat; 5) krzew z Ameryki Południowej, którego liście zawierają kokainę; 6) szczelina, pęknięcie; 7) dawniej: kwas (w chemii; z lac.); 8) hebrajska forma imienia Maria (lub pseudonim poety i krytyka Zenona Przesmyckiego (1861-1944)); 9) zawór w dętce; 10) miasto w syberyjskiej części Rosji, stolica Chakasji; 15) w wierzeniach ludowych: złośliwy duszek; 16) nazwa zachodniej części Nowej Gwiney, należącej do Indonezji; 19) nazwisko kapłana francuskiego, założyciela zgromadzenia sercanów (1843-1925); 20) zdrobniałe imię żeńskie (np. 10 VI, 13 VII); 23) stare, zabytkowe miasto w woj. szczecińskim; 24) odmiany, warianty czegoś; 25) imię żeńskie, m.in. dwóch wielkich świętych, doktorów Kościoła; 26) musi obumrzeć, aby wydać plon; 27) jezioro na Litwie, znane z poematu A. Mickiewicza; 28) miasto w Syrii, zniszczone wraz z Chamaem przez Sennacheryba (2Kr 18) lub imię wodza Węgrów, uważanego za praojca ich państwa (zm. w 907 r.); 32) kryształki lodu w kształcie igieł, utrzymujące się na rzece; 33) poeta serbski, autor wierszy lirycznych i patriotycznych (1862-94).

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 80 utworzą hasło — werset z 16. rozdziału Ewangelii św. Mateusza. Należy je przesłać do redakcji do 30 IX z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka z nr 9/98”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 6/98. **POZIOMO:** Franca, astenia, Eugenia, lawenda, kariera, zagłada, Citko, Naama, Izaur, Tadek, Urban, ashab, pałka, stela, wargacz, zakład, awista, hajstra, zytko, totem. **PIONOWO:** Felici, Awwita, cenzor, Juda, Agag, Anka, siad, tarant, nielad, Arawak, Izera, kulak, Aalst, metal, uprząż, błękit, Nawaho, Aszwat, herszt, bahai, Ada, geśi, car. **HASŁO:** BŁOGOSŁAWIONE NA WIEKI CHWALEBNE IMIĘ JEGO, NIECH CAŁA ZIEMIA CHWAŁĄ JEGO SIĘ NAPEŁNI (Ps 71/72, 19). Nagrody otrzymali: Krystyna Kalicińska (Milicz), Grazyna Mruk (Kąty Wrocławskie), Anna Piwko Świdnica), Ryszard Bednarczyk (Nowa Ruda), Marian Galewski (Niechlów). Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą



Chwalmy Pana... radykałnie!

Zdarzają się takie nawrócenia, w które bardzo trudno uwierzyć. Wydaje się bowiem, iż w pewnych środowiskach niemożliwe jest nagle, głośno przyznanie się do wiary i jednocześnie pozostanie „w branży”. Rzecz staje się tym bardziej niewiarygodna, gdy dotyczy znanych muzyków rockowych. Znanych nie tylko jako artyści, ale i jako kontestatorzy, buntownicy, zwolennicy anarchii, autorzy kontrowersyjnych wypowiedzi oraz konsumenci alkoholu i narkotyków. Coś takiego zdarzyło się jednak w Polsce. Swoją niezwykłą Mocą i swoimi nieprzewidywalnymi ścieżkami Duch Święty przyniósł kilka lat temu falę nawróceń wśród przedstawicieli muzyki bardzo głośnej, kojarzonej raczej z rozwydrzonymi chuliganami, niż pobożnymi oazowiczami i harcerzami. Świadcstwa tych, których Pan dotknął tak nieoczekiwanie przeczytać można w wydanej przez Księgarnię św. Jacka książce pt. *Radykałni*.

Bohaterowie książki to czterej młodzi ludzie, od wielu lat znani młodzieżowej publiczności: Tomek Budzyński, Darek Malejonek, Piotr „Stopa” Żyżlewicz i Grzegorz „Dziki”. W rozmowach, zebranych przez Marcina Jakimowicza opowiadają o różnych drogach, jakimi dotarli do wiary, a raczej: jakimi Bóg dotarł do nich.

W przypadku Budzyńskiego — jak sam o tym mówi — Pan zaczął mu robić niespodzianki przy śpiewaniu niektórych piosenek. Zawsze jego teksty były w jakiś sposób duchowe, religijne, ale w wydaniu raczej New Age, niż chrześcijańskim. I oto na jednym z koncertów, zamiast zaśpiewać w pierwotnej wersji: *Niech cię strzeże, niech cię wspiera Światło* zaśpiewał wprost: *Niech cię strzeże, niech cię wspiera Jezus Chrystus!* Ku zaskoczeniu wokalisty słowa te wywołały ogromną agresję, został opluty, obrzucony stekiem wyzwisk. Wyzwiska te zresztą skierowane były także do samego Jezusa Chrystusa. Mimo całej swej słabości i grozy sytuacji Budzyński zdecydował się jednak powiedzieć głośno i wyraźnie: *Człowieku! Jezus Chrystus jest Panem!* Od tej chwili zaczęła się jego świadoma droga ku Jezusowi.

„Dziki” z kolei miał w sobie wiele niechęci do Kościoła, a ponadto doświadczenie ucieczek z domu, poważne wejście w narkotyki, czasową bezdomność

i włóczęgostwo. Wspomina o sobie rozbijając szczerze: *Byłem antyklerykałem, plulem na księży, cieszyłem się, gdy moi koledzy wybijali szyby w kościołach (...) święcie wierzyłem w to, że Kościół to jest jakaś zakłamaną faszystowska organizacja, która gnębi udolotów.* Z takim bagażem życiowym zetknął się z Budzyńskim. Został „technicznym” w jego zespole i jeździł z nim w trasy koncertowe. Wiele rozmawiali, również o wierze i „Dziki” zawsze był kontra. Było tak właściwie aż do dnia, kiedy znalazł się w kościele paulinów na warszawskiej Starówce, zaproszony przez Budzyńskiego na jedno z cyklicznych czuwań Odnowy w Duchu Świętym. Nie wierzył, że w katolickiej świątyni może gromadzić się tak wielu, zwłaszcza młodych, że mogą dokonywać się prawdziwe uzdrowienia. Nie wierzył, dopóki sam tego nie przeżył. Tego dnia usłyszał słowa: *Jezus cię kocha* i doświadczył potęgi modlitwy wspólnotowej.

Darek Malejonek nawrócił się w pewnym sensie za pośrednictwem muzyki, choć nie tej, granej przez siebie. W Jarocinie, pod koniec lat osiemdziesiątych, zetknął się po raz pierwszy z amerykańską grupą misyjną „No Longer Music”. Był zdziwiony, że w taki sposób można mówić o Jezusie. I choć wówczas razem z tłumem młodzieży przyjął Jezusa do swojego serca, czekała go jeszcze długa droga, wiedząca m.in. przez niebezpieczny flirt z mocnymi narkotykami. Flirt ów doprowadził go niemal na skraj szaleństwa. I wtedy, jak mówił: *Jezus podał mi rękę, wyciągnął mnie z tego. Po raz pierwszy w życiu zacząłem się modlić i dziękować Mu z całego serca.* Później trafił na... czuwanie do paulinów i tam mocno „złapał” Jezusa.

Piotr „Stopa” Żyżlewicz dotknięty został bardzo osobistym cierpieniem. Nie miał do Boga pretensji o to, co się stało, gdyż Go wcześniej w ogóle nie zauważał. Bóg nie był mu do niczego potrzebny. W pustce, jaka pojawiła się po śmierci najbliższej osoby Pan znalazł jednak do niego drogę. I w tym nawróceniu znów szczególne miejsce odegrał kościół paulinów, ale zdaniem „Stopy” takich kościołów, w których Pan Bóg mocno działa, jest tysiące.

Wszyscy bohaterowie książki zamieszani są w przedsięwzięcie, znane pod nazwą „2Tm 2, 3”, albo prościej:

„Tymoteusz”. Ta supergrupa powstała po to, by z przekazem ewangelicznym dotrzeć do tej części młodzieży, którą trudno spotkać w kościele, na rekolekcjach itp., a która żyje mocną muzyką, bywa regularnie na koncertach i tam właśnie czuje się najlepiej. Cechą charakterystyczną nawróceń muzyków jest bowiem fakt, iż wcale nie zmienili stylu granej przez siebie muzyki. Uznali, że to niepotrzebne. Nie zgadzają się z częstym w Kościele poglądem, że muzyka rockowa to dzieło szatana. Muzyka jest dziełem Boga, zaś szatan przywłaszczył sobie część tego dzieła i trzeba mu to z powrotem odebrać. Poza tym, chcą chwalić Boga tym, co potrafią robić najlepiej, do czego On dał im talent.

Dlaczego są „radykałni”? Kiedyś wydawało im się, że radykalizm polega na noszeniu specyficznych ubrań, odrzucaniu społecznych norm, wzywaniu do anarchii, burzeniu tradycji itp. Teraz dostrzegli, że nie ma w dzisiejszych czasach większego radykalizmu, niż Kazanie na Górze i stałe nawracanie się. Tym, co szczególnie cenne w ich świadectwach jest fakt, iż nawrócili się w Kościele katolickim. Jest to coś, co zupełnie nie pasuje do panującej mody na odrzucanie religii zinstytucjonalizowanej. Okazuje się, że właśnie w Kościele katolickim spotkali Boga żywego i o nim chcą świadczyć w miejscach, które przez wielu pobożnych ludzi już dawno zostały uznane za stracone. To jest też swego rodzaju radykalizm. Radykalna wydaje się też forma głoszenia Jezusa: przy pomocy bardzo głośnej i dynamicznej muzyki.

Można oczywiście zastanawiać się, czy zawarte w książce wypowiedzi nie są jedynie odzwierciedleniem chwilowej gorliwości neofitów. Czy ta radość ze spotkania Chrystusa nie zblednie z czasem, czy za kilka lat nie wyprą się tego, co powiedzieli. Trudno przewidzieć, ale w tej chwili mamy przed sobą autentyczne świadectwa, porażające szczerością, w wielu wypadkach przekazane językiem bardzo luźnym i młodzieżowym, jakże dalekim od języka liturgii i traktatów teologicznych. Nie są to zresztą jedyny nawrócenia przedstawiciele tego środowiska. Wielu też odważyło się wreszcie na publiczne zadeklarowanie swej wiary. I dlatego książka ta, podobnie jak cała twórczość muzyczna tych ludzi, może stać się wspaniałym narzędziem ewangelizacji. Adekwatnym do naszych czasów i bardzo skutecznym.

Radykałni. Z Budzym, Dzikiem, Maleo i Stopą rozmawia Marcin Jakimowicz, Księgarnia św. Jacka, Katowice 1997.



Fot. Andrzej Konieczny